Nr. 9. Kraków, styczeń 1909 r. Rok II.

STRAŻ POLSKA

wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej" na rok 1908 wynosi 3 kor. – dla członków „Straży Polskiej." 2 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi:	Wydawca i redaktor odpowiedzialny:	Adres Administracyi:
Kraków, Rynek główny L. 39.	**Kazimierz Bartoszewicz.**	**Kraków, ul. Floryańska L. 1.**

Z nowym rokiem.

Skończył się znowu rok jeden, znów jedna fala czasu i ludzkiego życia przepłynęła...

Tysiące öcz ściga jej odpływ, tysiące umysłów rozważa jej znaczenie, tysiące rąk zapisuje już to poczynione przez nią szkody i wyrwy, już też naniesiony przez nią żyzny namuł, na którym wyrosły lub wyróść mogą drzewa i krzewy pożyteczne, obfite w kwiat i dobry owoc.

I niema chyba dojrzałej jednostki pośród ludzi wszystkich, od historyków i polityków począwszy a na najuboższym przemysłowcu i rękodzielniku skończywszy, którahy nie zamykała przeżytego roku ścisłym rachunkiem, sumienną refleksyą i zadumą, którahy dalej na podstawie ostatnich doświadczeń i rozmyślań nie układała programu pracy i budżetu na rok następny, nowy, już rozpoczęty...

Chwila to w życiu człowieczem jedna z najpoważniejszych i najważniejszych, chwila upragniona i oczekiwana, mimo że nie zawsze wesoła, nie zawsze pomyślna..

Przeżyć ją jednak pragnie każdy, przeżyć ją każdy nawet musi, jeśli nie chce, aby życie jego życiem ślimaka było, który z domkiem swym pełza po ziemi leniwo, niebaczny i obojętny na to, po co i dokąd tak pełza...

Jeśli zaś jednostki ludzkie, i każda z osobna, i wszystkie razem jako państwo i naród, chwilę tę przeżywają i z niej najgłębsze i najdosadniejsze wyciągają wnioski, to tem słuszniejszą i konieczniejszą jest rzeczą, aby w takich momentach zastanowiło się nad sobą społeczeństwo wszelkie, jako zbiór ludzi najsilniej z sobą spokrewnionych, najściślej ze sobą związanych..

A wśród rozlicznych społeczeństw i narodów któreż bardziej takiego obrachunku ze sobą potrzebuje, jeśli nie naród i społeczeństwo polskie??...

Spróbujmy bodaj w paru słowach przeżyć tę chwilę przejścia z starego w rok nowy.

* * *

„Włódarzu, zdaj rachunek z włódarstwa twojego!..."

Zdaj rachunek i powiedz nam, czyś nie strwonił sił, pieniędzy i czasu, czyś powierzone ci talenta pomnożył, czyli też może zakopał w śmietnisku, gdzie cuchną bezużyteczne i poczerniałe??

Kto naszym włódarzem??

Za nasze życie teraz, zwłaszcza tu w Galicyi nikogo odpowiedzialnym czynić nie możemy, jeno siebie samych.

My jesteśmy włódarzem i my robotnikami włódarza!

Więc zdaj włódarzu rachunek z włódarstwa twojego!

*

Rok stary, ubiegły przyniósł nam jako narodowi klęski okrutne. Wywłaszczenia, zakaz o stowarzyszeniach, zamknięcie Macierzy w Królestwie, brak nadziei o jakichkolwiek w obu tych zaborach ulgach i wytchnieniach — oto klęski straszne, oto wyrwy i szkody, jakie poczyniła bezpowrotna fala...

Tak, ale temu naród winien nie był, temu zapobiedz nie mógł..

Włodarz za nie nie odpowiada!

Owszem, pod ciosem i obuchem tych klęsk społeczeństwo całe skupiło się, wyprężyło siły, postanowiło hartem duszy odpowiedzieć na hart zawiści i nienawiści!!

Tak, postanowiło...

Ale czy uczyniło to, czy wytrwało w postanowieniu?

Czy tym nieszczęściom przeciwstawiło żelaznego ducha energię i niezłomnej woli hart? Czy na brutalną przemoc odpowiedziało spokojnym czynem, bo stałą i wytrwałą pracą?

„Włódarzu, prawdę mów i zdaj rachunek z włódarstwa twojego!..."

Postanowiłeś pruskiego wroga pomścić godnie a moralnie bojkotem jego towarów, przemysł twój i handel twój zabijających! Postanowiłeś jego piekielnej zawiści i nienawiści przeciwstawić wzajemną społeczeństwa **miłość i jedność**!! Postanowiłeś jego wytrwałości, dążącej do zgniecienia i zdeptania ciebie, przeciwstawić wytrwałość swoją, której celem było **nie upaść**, nie spodlić się, lecz wytrwać w pracy i godnym, majestatycznym oporze!! Postanowiłeś na jego solidarność w ucisku przeciwdziałać solidarnością braci swych, zwartością szeregów twego społeczeństwa całego!! Przysiągłeś, że niezasypiającej czujności wroga, przeciwstawisz czujność własną! Znaczy to, żeś przysiągł na krzyż i na Mękę Pańską, że się obudzisz z letargu, że [illegible]isz opieszałość i lenistwo, że zdepcesz małost[illegible] i własne upodlenie, a będziesz stał jak strażnik [illegible] żelazo zakuty na granicznym kurhanie!!

I to i [illegible] innych spraw zaprzysiągłeś, których wyliczenie tom księgi objęłoby snadnie!!

A sprawy te wszystkie, toć majątkiem twym były, którym włódarzyć miałeś...

Więc zdaj włódarzu rachunek z włódarstwa twojego!!!

*

Milczysz? I czemu milczysz?!

Czemu ci twarz wstydem płonie, czemu wzrok ku ziemi opuszczasz!

O, tak! Składałeś obietnice przeróżne, nie dotrzymałeś ani jednej!

Z twego bojkotu szydzi sam wróg, szydzisz ty sam! Z twej miłości i jedności, z twej zwartości i chęci wytrwałej pracy w wspólnych szeregach, w olbrzymich koliskach śmieje się szatan sam... Postanowiłeś i zaprzysiągłeś, że nie zaśniesz, że będziesz czuwał, a oto dzięki zaspaniu twemu, dzięki wiarołomstwu twemu, dzięki niebaczności twojej w jeszcze większy letarg i apatyę ogół popada! Patrz, krzywoprzysiągłeś! A oto dzięki twemu krzywoprzysięstwu zuchwały Niemiec wywłaszcza cię nawet tu, w Galicyi, wykupując kopalnię twoją i ziemię twoją! Oto patrz! Dzięki krzywoprzysięstwu twemu, rozkiełznali się podwładni twoi i lekceważą sobie wszelki obowiązek względem ojczyzny, polskości i społeczeństwa! O ducha narodowego nie dbają — mowa ojczysta im obojętna, bo nie kochają jej, nie ochraniają i od zarazy nie bronią, — cele społeczne dla nich nikłe i wstrętne, boć egoizmem przejęte i przepełnione, — wola ich słaba, bo rozmiękczona stekiem frazesów i słów kłamliwych...

Włódarzu, jakeś ty włodarzył??

Czyś podniósł powierzoną ci winnicę w górę, czyś postarał się o jej rozrost? i dobry owoc?

Zapaliłeś słomiany ogień, więc zgasł!!

Biada ci, biada!

*

Cóż to włódarzu, łzy w twych oczach?

Ach, tak!

Zapomniałem, żeś Polak, żeś nawskróś Polak, że przychodzą na ciebie chwile, w których byś świat zdobył, że często, gdy się wzruszysz, to płaczesz a płaczesz naprawdę szczerze i gorzko!!

Czy wierzyć twym łzom??

Płakałeś i kajałeś się tyle razy, żeć morze by z tych łez powstać już dziś mogło...

A jednak? A jednak?

A jednak żal mi ciebie bardzo, żal i wstyd łez twoich, rumieńca wstydu twojego!

Mowisz, żeś jeszcze nie najgorszy?!

Zaiste, trochę w tem prawdy!!

Bo oto, wiem, żeś garść jednostek pociągnął do pracy naprawdę trwałej i błogosławionej!

Wiem, żeś płakał nieraz gorzko, kiedy ogół drwił z twych nawoływań i jeremiad!

Wiem, żeś zakładał koła i stowarzyszenia, które stoją do dziś dnia, jako słabo uzbrojone twierdze obronne, ale zawsze twierdze...

Wiem, żeś sam podsycał słomiany ogień i o drwa się starał...

Wiem o tem i dlatego żal mi ciebie, żal bardzo...

*

Tak jednak włodarzyć nie możesz dalej!

Jeśli chcesz, aby imię twoje wielkie, godne i nieśmiertelne było, otrzyj łzy i rób Czyn natychmiast!

Przypomnij sobie i drugim wszystkie przysięgi, deklaracye i przyrzeczenia, i dotrzymaj ich!

Przypomnij i wypełń je!!

Wypełń koniecznie, bo chodzi tu o milionowej wartości włódarstwo, bo chodzi tu o miliony zagonów ojczystej ziemi, o miliony polskich dusz, które muszą być i żyć, a muszą żyć wzniośle, potężnie i godnie!!

Włódarzu! Włódarstwem twojem Polska, więc jakże Nią źle włódarzyć będziesz?

Skonałbyś z bólu, gdyby ci kto rzekł, że Ją zabić i pochować pragnie z[illegible]!

A [illegible] to się stanie, gdy dla Niej złym włódarzem będz[illegible]

Więc nie bądź [illegible] wiarprzysięzca, nie bądź grobem pobielanym, lecz stój i czuwaj, jako nad wojskiem śpiącem w obozie stoi i czuwa hetman hartowny i wielki!

A. E. Balicki.

Patryotyzm ekonomiczny.*)

Przeleciał był przed laty nad krajem naszym orkan straszliwy, zostały po nim rany, na ranach — ruiny. Nad ruinami i ranami, ręce, których rozpacz złamać nie zdołała, wywiesiły sztandar pod hasłem: praca organiczna, co znaczyło: praca wytężona około wznoszenia na ruinach gmachu nowego, od najniższego piętra zaczynając, więc od bytu ekonomicznego, na którym piętra wyższe opierać się mają. Z głębin ekonomicznego pola wszystkie bogactwa jego lemieszem pracy wydobywać, wszystkie strony jego coraz nowemi bogactwy zasiewać i na tak przygotowanym gruncie potęgi materyalnej — pozwalać dopiero wzrastać ideom, ideałom i wszelkim tego rodzaju wieżom i ornamentom!

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się: nic słuszniejszego! Pieniądz rządzi światem. Może kiedyś, w przyszłości dalekiej, inaczej będzie, może nawet pieniądza wcale na świecie nie będzie. Ale tymczasem on rządzi światem i jest tym gruntem, na którym wyrasta oświata. Bogactwo i oświata w połączeniu — to potęga. Zdobądźmy tę potęgę, a pomimo tysiąca wichrów, które z powierzchni ziemi znieść nas usiłują, ostaniemy się na niej silni i niewzruszeni Idee i ideały to romantyczne rojenia, które przywiodły nas nad brzeg przepaści, to dla takich jak my bankrutów — zbytek. Później, w swojej porze, jeżeli będą potrzebne, przyjdą, ale teraz fundamenty zakładać i dolne piętro budować nam trzeba. Wieże niech sobie, jeżeli i kiedy chcą, wyrastają... Jedno całe pokolenie, a wśród niego wiele umysłów pięknych, nawet wielkich, w hasło to

*) Artykuł nadesłany na ankietę „Patr[illegible] Polskiego Przemysłowego".

uwierzyło i do uiszczenia go się zabrało. Przemysł, fabryki, handel, otrzymały patent na narzędzia ratunkowe; przed fabrykantem, przemysłowcem, inżynierem, myśliciele, poeci i ludzie stanów wszelkich prezentowali broń.

I cóż się stało? Pracy organicznej i tym, którzy hasło jej w świat rzucili, wytoczono w niewiele lat później proces tak głośny, że opowiadać go niema potrzeby, i tak surowym wyrokiem zakończony, że choć kilku słowami złagodzić go chęć bierze. Sędziowie, którzy wyrok ten wygłaszali, z pamięci utracili to, w jakim momencie i na jakim gruncie rozległo się hasło, że było ono tą brzytwą, której tonący się chwytał, że w brzytwie była część metalu dobrego, że, bądź co bądź, błogosławić wypada ręce, które na morzu rozpaczy narzędzia ratunkowe chwytałyy i kuły, że nakoniec do robót, pełnionych w takim jak ów momencie, śród takiego jak ów przeraźliwego dramatu, najściślej dopada przysłowie. la critique est aisée, mais l'art est difficile.

Jednak, z drugiej strony, prawdą jest niewątpliwa, że hasło pracy organicznej nie wydało owoców takich, jakich się po niem pierwsi jego heroldowie spodziewali, że wydało ono więcej owoców szpetnych i trujących, niż pięknych i zdrowych. Dlaczego? Nie było złem, było kalekiem. Nie było bezrozumnem, było jednostronnem. Ubóstwiało rozum, a raczej pewien gatunek rozumu, — upośledziło uczucie. Wysunęło na plan pierwszy ludzkiego widzenia materyą; w daleką głąb perspektywy usunęło — ducha. Wołając o budowanie najniższego piętra gmachu, z pominięciem jego szczytów, uderzyło o najniższe piętro natury ludzkiej i, rozbiwszy się o nie, wśród gwizdań publiczności, legło w gruzy. Omyłką hasła pracy organicznej, omyłką kapitalną, było zlekceważenie tych wielkich potęg świata, któremi są idee. Z pozoru od rzeczywistości dotykalnych oderwane, przenikają je one potencyonalną siłą wzrostu i trwania. Nieobecność ich sprowadza w rzeczach ludzkich metamorfozy dziwne. W nieobecności ich — pracowitość w sobkostwo, serce w otwór kieszeni, chleb w kamień się zamienia. Bez nich — sumienie głuchnie, a wiedza jednem okiem tylko na świat patrzy. Gdzie idei i ideałów niema, tam niema miłości, a rozum może być tylko połową, ta niższa, zawierająca w sobie spryt, zręczność, co najwyżej biegłość fachową. A gdzie miłość i rozum pełny nie istnieją, tam najkolosalniejsza suma zgromadzonego bogactwa sprawić nie może, ażeby istnienie narodu pomyślne było, uczciwe i trwałe. —

Praca ekonomiczna zawsze i wszędzie jest bardzo ważna. Okoliczności, wśród których naród nasz żyje i walczy, nadają jej dla nas większą jeszcze, niż gdzieindziej, wagę. Zachęcać więc do pracy ekonomicznej, drogi dla niej torować, narzędzia ulepszać i stwarzać jest koniecznością i obowiązkiem, których argumentami bardzo znanymi udowadniać nie potrzeba. To z jednej strony. Ale z drugiej, strzedz się, ogromnie strzedz się należy, powtórzenia raz popełnionej omyłki. Nie wypędzać z pracy ekonomicznej idei i ideałów, lecz ją niemi przeciwnie najusilniej przenikać, przepajać, rozgrzewać, rozjaśniać. Nie pozwalać jej, ażeby sumienia czyniła głuchemi, rozumy jednookimi, a serca w kieszenie przemieniała. Pamiętać i ludziom z pamięci utracić nie dawać, że praca sama przez się cnotą nie jest i charakteru cnoty nabiera dopiero od celu, ku któremu zmierza. Praca sama przez się wielką panią nie jest, ale tylko sługą wielkich pań. Jest Olimp, na którym panują boginie i bogowie: idee i ideały; one są też celem świata, a praca tylko środkiem do tego celu wiodącym, tyle wartym, ile warta ręka, która, nią się posługując, zasadza ziemię trzciną cukrową, albo piołunem, wznosi wspaniałe gmachy, albo robi dziury w cudzych płotach. A skoro na powyższe wnioski przystaniemy, rzeczą jasną i prostą stanie się dla nas to, że silne zaprawienie pracy ekonomicznej pierwiastkiem patryotyzmu — pracę tę rozszerzyć i na poziom wysoki wynieść nietylko może, ale musi.

Silne ukochanie ojczystego kraju i narodu, głębokie wzięcie do serca ich interesów i losów, serdeczna chęć jaknajlepszego im służenia z jednej strony; a z drugiej, niemniej silne i głębokie uznanie obowiązku służenia im tak, jak dobre dziecko służy ojcu lub matce, jak kropla wody służy fali, z którą płynie — oto patryotyzm. Uczucie i zarazem ideał. Miłość i idea. Wszystko, czego potrzeba, ażeby serce, sumienie i rozum człowieka od złych metamorfoz ustrzedz, ażeby pracy człowieka dać ten cel, który ją ze stanu prostego narzędzia — do wysokości cnoty podnieść może.

Wiem, wiem i pamiętam o dyskredycie, którym w czasach ostatnich wszędzie, a u nas — o dziwne i przeraźliwe zjawisko! — więcej niż gdzieindziej znaczna ilość ludzi uczucia i ideę patryotyzmu okryła! Lecz śmieję się tylko z tego, jakbym śmiała się z kogoś, ktoby utrzymywał, że śnieg nie jest biały, ponieważ staje się czarnym, gdy miesza się z błotem. Śnieg jest białym, tylko nie trzeba brać go za jedno z błotem. Idea patryotyzmu jest wielka i uczucia, z nią związane, są dobroczynne i wspaniałe, tylko nie trzeba imionami ich nazywać złych namiętności ludzkich: pychy, chciwości, nienawiści. W stanie swej prawdy i czystości w ludziach zaszczepiony, ma patryotyzm moc ratowania wszelkich rzeczy ludzkich od upadków i rozkładów; a może właśnie pracy ekonomicznej, jej właśnie może najbardziej jest potrzebny, gdyż niezbędnie tkwiąca w niej troska o pieniądz, o zysk, o korzyść, niezbędne w niej łgnięcie myślą do materyi wytwarza większy niż gdzieindziej zbiornik czynników, które kuszą sumienia, wysuszają serca, przeszkadzają umysłom wzbić się do stanu pełnego, wielkiego rozumu.

W wartości człowieka zawartą jest wartość każdego dzieła jego ręki. Niech przemysłowiec, rzemieślnik, handlarz, o interes własny troszcząc się tyle, ile tego niezbędna konieczność życiowa wymaga, z troską tą niższego rzędu połączą wysoką dbałość o interes, cześć, szczęście tych milionów, którymi jest naród, a o miliony razy wzrośnie ich wartość człowiecza, z którą razem wzrośnie wszerz i w górę wartość ich wytwórczości. Do warsztatu pracy ekonomicznej, gdy zasnują go nici uczuć i idei górnych, chętnie zbliżą się ci, którzy teraz podejrzliwie nań patrzą, lub przystępują do niego ze wstydem. Przestanie być upokorzeniem praca choćby najniższa, a udręczeniem choćby najcięższa, gdy ozłoci ją myśl szlachetna i zaprawi gorycz jej — miód miłości. Czoło uznojone wysoko podniesie pracownik młota, lemiesza, igły, czując się czcicielem i odnogą ołtarza wspólnego z pracownikiem pióra, dłuta, pendzla lub retorty. I nabierze blasku czystego, rozleje po ziemi strumienie bogactw różnorodnych, przestanie być stajnią Augiaszową, wzniesie się do godności przybytku Dobra — praca ekonomiczna wówczas, gdy nad wrotami jej gmachu zajaśnieje głęboko i czytelnie wyryte hasło: *Pro patria!*

Eliza Orzeszkowa.

O ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych.

Z dniem 1. stycznia 1909 r. weszła w życie ustawa z dnia 16 grudnia 1906 r. Nr. 1. Dz. u. p. z r. 1907 „O ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych i niektórych publicznych“ — zaprowadzająca przymusowe ubezpieczenie licznych kategoryi urzędników prywatnych na wypadek starości lub wcześniejszej niezdolności do pracy.

W założeniu bardzo humanitarna, posiadająca niesłychane znaczenie ekonomiczne i społeczne, w przeprowadzeniu wykazująca wszystkie wady nowszego ustawodawstwa austryackiego, w wykonaniu nastręcza tysiące wątpliwości, trudności, a celu nie osiągnie prawie zupełnie. Dość powiedzieć, że już zaraz § 1., postanawiający kto podlega obowiązkowi ubezpieczenia, jest zupełnie niejasny, da się dowolnie rozciągać lub ścieśniać, że nim ustawa za-

Skromne uwagi.

I.

Grono Piotrkowian urządziło bojkot choinek (drzewek), raz dlatego, że jest to zwyczaj niemiecki, a powtóre, że do ubrania choinek używane są świecidełka niemieckie.

Pierwszy argument całkiem mi nie trafia do przekonania. Choinka, skądkolwiek ród swój wiedzie, stała się na wskróś naszym polskim zwyczajem. Cieszyła ona nas, kiedy byliśmy dziećmi, radowała naszych rodziców, naszych dziadów i nasze babki w latach ich dzieciństwa. Boże Narodzenie bez choinki straciłoby dla dzieci połowę uroku — a nawet rodzice czuliby pewien brak, gdyby nie widzieli radosnych twarzyczek swoich maleństw, śpiewających przy drzewku kolendy.

Choinka tak się wżyła, że znam domy, w których zapalają ją w wigilię dla dzieci... 20-letnich.

Istnieje ona wszędzie. Widzimy ją zarówno w Anglii, jak we Francyi, zarówno w krajach skandynawskich i Rosyi, jak u modnych dziś Serbów i Bułgarów. Znają ją w Północnej Ameryce, zapalają ją w Indyach wschodnich. Może była naprzód niemiecką (prof. Brückner dowodzi, że Niemcy ją od nas wzięli), dziś stała się międzynarodową.

Ale wszędzie nosi, a przynajmniej nosić powinna odrębny charakter. U nas wieszano w środku drzewka małą szopkę: stajenkę z Najświętszą Panienką, Boską dzieciną i ze św. Józefem. U stóp choinki kładziono „prezenty“ gwiazdkowe: zabawki, książeczki: niektóre wieszano na różowych wstążeczkach. A całe drzewko uginało się od pierników, orzechów złoconych, jabłek, specyalnych cukierków choinkowych, przysmaków. Choinka taka, jeżeli nie mylę, trwała do Trzech Króli, w którym to dniu następowało jeneralne jej obrywanie. Co przedtem zdołało się ochronić przed łakomstwem, w dniu tym padało jego ofiarą przy obchodzie króla migdałowego.

Jedyną bezwartościową ozdobą choinki były girlandy, wycinane z kolorowego papieru.

Dziś choinka straciła swój dawny charakter. Nie jest to już drzewko obciążone przysmakami i kryjące w swej głębi podarunki, ale jakaś wystawa szklanych świecidełek. Im ich więcej, tem rodzice są więcej dumni, że stać ich na wyrzucenie w błoto kilku lub kilkunastu reńskich czy rubli.

Dawniej taka choinka była spodziewaną „niespodzianką“. Rodzice przygotowywali ją w tajemnicy. Dzieci drżały z niecierpliwości, oczekując końca uczty wigilijnej, po której otwierały się drzwi do saloniku i oczom „milusińskich“ ukazywała się jajarząca od świateł choinka. Co to było uciechy! Z jaką ciekawością badano, co wisi na gałązkach. Dziś dzieci same biorą udział w ubieraniu choinki świecidełkami — niespodzianka ustała, tajemnic żadnych niema. Obrywać niema co — świecidełka po pewnym czasie chowa się na rok przyszły.

Jest to rzeczywiście choinka niemiecka, a niemiecka tem więcej, że te wszystkie różnokolorowe kulki, srebrne sznury, wisiorki, „anielskie włosy“ i t. d. są dziełem przemysłu niemieckiego. Drogi więc haracz opłacamy za naśladownie Niemców i odjęcie choince cech rodzimych.

Tu zatem zgadzam się z Piotrkowianami. Ale niech nie usuwają choinki, bo to rzecz ładna, miła, poetyczna, tradycyjna, a jeżeli nie wprost polska, jak chce Brückner, to całkiem przyswojona, a więc unarodowiona, — bo czem ją wreszcie zastąpićby można? Natomiast niech ją oczyszczają od świeżych naleciałości niemieckich — niech choinka na nowo stanie się drzewkiem rodzajnem, przynoszącem dary dzieciom naszym, a przestanie być szychem, pstrokatą grą kolorów, świadczącą często o złym smaku, a prawie zawsze o bezmyślności podwójnej jej „fundatorów“, bo naśladują to, co naśladowania nie warte, i wspierają swym groszem naszych najserdeczniejszych.

Jeżeli idzie o usuwanie naleciałości niemieckich, to rozstańmy się raczej ze „świętym Mikołajem“, bo to zwyczaj czysto niemiecki, do Galicyi wprowadzony przed 70—80 laty, w Krakowie istniejący dopiero od roku mniej więcej 1860, a w Królestwie do ostatnich czasów całkiem nieznany.

II.

Nie jedźcie do Zakopanego, tylko do Meranu. Bo wprawdzie nie można powiedzieć, ażeby Zakopane było złe, ale co Meran, to Meran. Powiadam wam: przepych! świat się kończy!

To jest właściwie, ja tego nie powiadam, tylko powtarzam to, co *urbi et orbi* głosi warszawski *Kuryer Polski* i co, bez zastanowienia się, powtórzyło w streszczeniu kilka innych dzienników.

Pierwsza zaleta Meranu, że praktykuje w nim słynny dr Romuald Binder. A macie to słynnego dra Romualda Bindera w Zakopanem? Aha! Ja wprawdzie osobiście pierwszy raz dowiedziałem się o tym słynnym doktorze i stąd przysięgać na jego słynność nie będę, ale tak stoi, jak wół, w *Kuryerze Polskim*. A jak tu nie wierzyć drukowanemu słowu?

Dalej, lud w Meranie jest „słodki“ — łatwo się domyśleć, że w Zakopanem jest gorzki. Co prawda, nasi górale nie przyciągają słodyczą, ale z dwojga złego wybierając, wolę ja gorzkiego pol

częła obowiązywać, wyszły już rozporządzenia ministeryalne, które ten § cokolwiek objaśniają, ale bynajmniej nie usuwają wszystkich wątpliwości.

Nie tutaj miejsce rozpatrywać wady i braki tej ustawy. „Straż Polska" nie zajmowałaby się nią zupełnie, gdyby nie okoliczność, że od woli ubezpieczających i ubezpieczonych zależy, czy olbrzymie sumy, płacone na ubezpieczenie, pozostaną w kraju i zasilą krajowe instytucye, czy wpłyną do kasy centralnej. Jest więc obowiązkiem „Straży Polskiej" zwrócić uwagę jednych i drugich na obowiązek ubezpieczenia się w krajowym zakładzie, zwłaszcza, że ze względu na interes osobisty jest to dla ubezpieczających zupełnie obojętne, dla ubezpieczonych połączone z licznemi i wybitnemi korzyściami.

Wykazanie owych korzyści jest celem niniejszej pracy, dlatego stronę prawniczą pomijamy zupełnie, a samą ustawą zajmiemy się o tyle, o ile to jest do zrozumienia rzeczy konieczne.

Obowiązkowi ubezpieczenia podlegają w myśl ustawy wszyscy, zatrudnieni w służbie prywatnej (in privaten Diensten Angestellte) i niektórzy w służbie publicznej, którzy ukończyli 18. rok życia, pobierają płacę miesięczną lub roczną, których pobory u jednego pracodawcy wynoszą najmniej 600 kor. rocznie, którzy posiadają charakter urzędowy, raczej urzędniczy, i których praca jest wyłącznie lub przeważnie umysłową (?)

Zależnie od wysokości pobieranej płacy, dzieli ich ustawa na 6 klas, a mianowicie:

klasa I.	pobory od	600	do	900	kor. rocznie
„ II.	„	„ 900	„	1200	„ „
„ III.	„	„ 1200	„	1800	„ „
„ IV.	„	„ 1800	„	2400	„ „
„ V.	„	„ 2400	„	3000	„ „
„ VI.	„	ponad 3000 koron rocznie.			

Do poborów wlicza się nietylko płace w gotowce, ale także świadczenia w naturze, tantyemy i udział w zyskach, które się oblicza według klucza podanego w ustawie.

Każde 100 kor. stanowią tak zwany udział, a według ilości udziałów oblicza się i wysokość premii, jaką się za ubezpieczenie opłaca, i wysokość świadczeń, jakie ubezpieczony otrzymuje.

Ubezpieczenie zapewnia ubezpieczonemu rentę na starość i na wypadek niezdolności do pracy, jego wdowie i dzieciom rentę wdowią i dodatek na wychowanie, lub jednorazową odprawę.

Prawa te zyskuje się przez 10 letnie ubezpieczenie t. z. czas oczekiwania, w wyjątkowych wypadkach bez względu na ten okres czasu.

Przy wymiarze renty inwalidy **najważniejsza jest wysokość poborów służbowych z końcem 10-go roku ubezpieczenia**, gdyż z ukończeniem 10 lat należenia wymierza i przypisuje się **kwotę zasadniczą renty** po 30 kor. od udziału (t. j. według sześciu klas kor. 180, 270, 360, 540, 720 i 900 rocznie), a za każdy następny rok należenia (11-ty, 12-ty ..... i t. d. aż do 40-go) dolicza się od dotychczasowych i od później wskutek awansu dobranych udziałów tylko **wzrost** po kor. 1·50 od udziału.

Zasadnicza renta inwalidy wynosi rocznie:
W klasie I. 180 kor., w II. 270 kor., w III. 360 kor., w IV. 540 kor, w V. 720 kor., w VI. 900 kor. t. j. po 30 kor. od udziału, licząc w każdej klasie najmniejszą liczbę udziałów.

Rentę starczą przyznaje ustawa dopiero po 40 latach ubezpieczenia.

Renta wdowia wynosi połowę renty inwalidy lub renty starczej, dodatek na utrzymanie dzieci oblicza się według osobnego klucza.

Prawo do świadczeń emerytalnych uzyskuje się przez opłacanie premii, która wynosi 1 kor. miesięcznie od każdego udziału, licząc w każdej klasie najmniejszą liczbę udziałów, a więc w I. klasie 6 kor., w II. 9 kor., w III. 12 kor., w IV. 18 kor., w V. 24 kor., w VI. 30 kor. miesięcznie.

W pierwszych czterech klasach opłaca pracodawca $^2/_3$ części, ubezpieczony $^1/_3$ część premii, w wyższych po połowie. Jeśli dochody ubezpieczonego wynoszą więcej niż 7200 kor. rocznie, to on sam całą premię opłaca.

Przeprowadzeniem powyższych ubezpieczeń zajmuje się umyślnie w tym celu powołany do życia Zakład pensyjny w Wiedniu, i jego filie w krajach koronnych.

Ustawa postanawia jednak, że obowiązkowi ubezpieczenia można także zadość uczynić przez ubezpieczenie się w Zakładzie zastępczym (bei einem Ersatzinstitute) albo przez umowy zastępcze (durch Ersatzverträge)

Umowami zastępczemi nazywa ustawa umowy o ubezpieczenie zawarte z Towarzystwami ubezpieczeń i umowy pensyjne zawarte pomiędzy krajami powiatami, gminami, a ich urzędnikami, wyjątkowo także pomiędzy prywatnymi służbodawcami a ich urzędnikami, o ile umowy te odpowiadają wymaganiom niniejszej ustawy. To nas jednak mniej obchodzi.

Ważniejsze są dla nas zakłady zastępcze.

Zakładami zastępczymi nazywa ustawa instytuty pensyjne, kasy pensyjne i prowizyjne, kasy zapomogowe i t. p., o ile znowu odpowiadają pewnym wymaganiom ustawy, z których najważniejsze jest to, że **zakład zastępczy musi bezwarunkowo zapewniać ubezpieczonym conajmniej takiesame korzyści, jak zakład państwowy**, dalej musi stać pod najściślejszą kontrolą rządową, statut i każda jego zmiana musi być przez rząd zatwierdzona i t. d.

Pracodawcy obowiązani są przedłożyć politycznej władzy krajowej wykaz swych urzędników, podlegających ubezpieczeniu w przeciągu 4 tygodni po wejściu ustawy w życie, a później zawiadamiać o każdej zmianie czy to w składzie personalu, czy w wysokości wypłacanych poborów.

To są najważniejsze przepisy ustawy, które nas tutaj obchodzą.

Za taki **Zakład ustawowy emerytalny zastępczy** dla Galicyi uznało c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych „**Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych**" we Lwowie, i ubezpieczenie się w tem towarzystwie czyni zadość wymaganiom ustawy.

Mamy więc do wyboru dwa zakłady: wspomniane wyżej Towarzystwo i Zakład rządowy, względnie jego filię dla Galicyi „Landesstelle für Galizien".

Który z nich wybrać? Oto pytanie, nad którem mamy się zastanowić.

Z dwojakiego punktu widzenia można tę sprawę rozważać. Ze stanowiska dobra ogółu, i ze stanowiska dobra jednostek bezpośrednio interesowanych, t. j. ubezpieczonych.

Z pierwszego punktu widzenia niema dla „Straży Polskiej" żadnej wątpliwości, że należy wybrać Towarzystwo krajowe: wobec tego jednak, że ubezpieczeniu podlegają szeregi pracowników, którym zaledwie na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb wystarczają ich dochody, że od tych ludzi nie można żądać poświęceń i ofiar, należy sprawę rozpatrzyć ze stanowiska ich interesów materyalnych i tylko wtenczas można od nich wymagać ubezpieczenia się w Towarzystwie krajowem, jeśli to dla nich nie jest połączone ze stratą i uszczerbkiem materyalnym.

Otóż co do tego wszelkie wątpliwości i obawy usuwa już sama ustawa. Skoro § 65 ustawy, jak to już wyżej wspomnieliśmy, postanawia, że jako Zakład zastępczy może być uznana taka jedynie instytucya, która ubezpieczonym zapewnia conajmniej takiesame korzyści, jak zakład [illegible] która pozostaje pod [illegible] nadzorem rządu, skoro Towarzystwu wzaj. ubezp. urzędników pryw. we Lwowie przyznano charakter Zakładu zastępczego, to już tosamo dowodzi, że świadczenia, jakie ono ubezpieczonym zapewnia, bezwarunkowo nie mogą być niższe od tych, jakie zapewnia zakład państwowy, ale muszą być conajmniej równe tamtym, „sie müssen den gesetzlichen Leistungen mindestens gleichkommen".

---

skiego górala, niż najsłodszego Niemca. Głupi przesąd, przyznaję, ale kto wolny od przesądów?

Następnie pobyt w Meranie „okropnie" tani — łatwo znowu między wierszami wyczytać, że w Zakopanem jest bardzo drogi. Meranochwalca podaje jako dowód, że nawet w willi dra Bindera można znaleźć utrzymanie za 11 koron dziennie. Tanio jak barszcz. A w Zakopanem, wprawdzie nie w najdroższym hotelu, ale w bardzo przyzwoitym pensyonacie płacisz 6 koron dziennie, a w metaprzyzwoitym 8 koron. Co za drożyzna!

Dalsza zaleta Meranu, że w nim „chętnie" widzą Polaków. Wierzę, bardzo wierzę, bo ich chętnie widzą nawet w badach pruskich, a tem chętniej, im większe przywożą pieniądze.

Aby więcej Zakopane zdyskredytować, autor dytyrambu na cześć Meranu zaznacza, że Meran suchotników odsyła do Zakopanego. I temu wierzę, lecz ten zwyczaj musi być niedawno zaprowadzony. Bo jeszcze przed rokiem znajomy mój, chory ciężko na gruźlicę, pojechał do Meranu i nie wyprawiono go do Zakopanego, lecz... na tamten świat. I wiem dobrze, że Meran uchodzi za gniazdo suchotnicze, że ludziom zdrowym pobyt w nim odradzają, że wśród ludności miejscowej w wysokim stopniu rozwinęła się gruźlica. Może więc teraz „został Niemiec mądry po szkodzie" i chce Zakopanemu odstąpić smutną swą sławę.

A co za Europa, jaki komfort, jakie porządki w Meranie — palce lizać. O to nie będę się spierał, choć p. Hoesick szeroko niedawno dowodził w *Kuryerze Warszawskim*, że Zakopane też Europa i to porządna Europa. Europa jak się patrzy. Zapatruję się na to mniej entuzyastycznie, widzę jeszcze wielkie, bardzo wielkie braki, ale postęp jest, ale za 11 koron dziennie i w Zakopanem można żyć... po europejsku.

A więc jedźcie do dra Bindera, chciałem powiedzieć do Meranu, a Zakopane zostawcie obcym nacyom.

Bo fakt jest, że one zaczynają zwracać się do Zakopanego. Przed miesiącem jechał ze mną z Krakowa do Warszawy jakiś młody Rosyanin z Kowla. Przez całą drogę wszystkim, czy kto chciał czy nie chciał słuchać, opowiadał tylko o Zakopanem, do którego go wysłał dr Sokołowski. Bawił w niem przez cztery miesiące. Przyjechał ciężko chory, goniący ostatkami życia, a powracał zdrów, szczęśliwy, rozpromieniony. Szkoda, że tej żyjącej reklamy dla Zakopanego słuchać będzie tylko kilkadziesiąt osób, kiedy drukowana reklama dla Meranu dostaje się do dziesiątków tysięcy rąk prenumeratorów i czytelników *Kuryera Polskiego*, oraz innych „niezastanawiających się" dzienników.

III.

Świeżo ukazała się broszura A. E. Balickiego p. t. „Ukochane muzy nasze". Jest to zbiór dzielnie napisanych fejletonów, chłoszczących Arcyksiężnę Apatyę, pannę Blagę, Katarzynę Projektowiczową, Amarylis Sobiepannę i t. d. Czytelnicy „Straży Polskiej" znają tych muz cztery — chcąc się zapoznać z pięciu pozostałemi muszą odczytać broszurę.

Niestety Muz tych jednak jest więcej niż dziewięć. Między innemi zapomniał autor o pani Filantropii.

Chociaż przeciwnik „wywiadów", miałem u tej damy posłuchanie. Ale nie w Krakowie, bo obawiałem się plotek i „komeraży", lecz w Warszawie.

Zastałem ją w prześlicznym koronkowym szlafroku, sprowadzonym prosto z Berlina, z brylantowemi łzami w niebieskich oczętach, z wyrazem troski na kararyjskiem czole, w srebrnych paryskich pantofelkach...

Wiedząc, że jest mocno zajęta, bo teraz nadchodzi pora jej największej pracy, przystąpiłem odrazu do rzeczy.

— Pani dobrodziejka — zapytałem — ma już zapewne gotowy program swej działalności na czas najbliższy?

— Mniej więcej — odrzekła z westchnieniem. — Choć każdej chwili może jeszcze przybyć coś niespodziewanego. Nie uwierzy pan, ile społeczeństwo ma potrzeb niezaspokojonych, jaka straszna panuje nędza. Przemysł podupadł wskutek wypadków lat ostatnich, handel w agonii (widział pan zapewne puste sklepy przed Świętami, a więc w czasie największych dawniej targów), trzecia część robotników nie ma zajęcia, drożyzna wzrasta, mieszkania doszły do cen niebywałych. Rzemieślnik nie ma zajęcia, urzędnicy nie mogą wyżyć ze swych pensyi... Czy wie pan, że w niektórych instytucyach pierwszy raz tego roku nie wypłacono na gwiazdkę gratyfikacyi. Słowem zapanowały straszne stosunki. Warszawa ledwie oddycha pod ciężarem potrzeb...

— No i wieś — wtrąciłem — nie ma się lepiej. Letnie niepogody i powodzie dały jej się we znaki. Ogromna część plonów stracona.

— Tak, tak, ja to sama odczuwam na sobie. Czy uwierzy pan, że musiałam z bólem serca (tu dwie łzy spłynęły na wezbrane łono) usunąć dwu dzierżawców, którzy mi rat nie zapłacili. Ale cóż poradzić? Trzeba żyć — a tu o kredyt coraz trudniej. Tak, tak, bieda dotyka wszystkich. Należy więc iść z pomocą przynajmniej najnieszczęśliwszym...

— Więc jakiż program?

— Mam w projekcie ośmnaście balów: na nieuleczalnych, na ochronki, na pogotowie, na [illegible]

Już ta pewność nakłada na ubezpieczonych obowiązek ubezpieczania się w krajowym Zakładzie zastępczym.

Ale korzyści, jakie ten zakład ubezpieczonym zapewnia, są bez porównania wyższe od ustawowych.

Szczegółowe porównanie wysokości premii i zapewnionych świadczeń, zestawienie różnych danych cyfrowych, wymagałoby przedrukowania całych kolumn liczb, całych tabel ułożonych według zasad matematyki i techniki asekuracyjnej. Tego w ramach niniejszej notatki zrobić nie możemy, bo i brak miejsca na to nie pozwala, i takie zapuszczanie się w szczegóły mogłyby zaciemnić ogólny pogląd na sprawę. Szczegółów takich, wszelkich obliczeń i kombinacyi udziela chętnie interesowanym Tow. wzaj. ubez. urz. pryw. we Lwowie i tam ciekawych po nie odsyłamy. Tutaj wykażemy w ogólnych zarysach korzyści połączone z ubezpieczeniem się w tem Towarzystwie.

Rozbierzmy je kolejno.

Wiemy już z ustawy, że do wszelkich świadczeń ma ubezpieczony prawo dopiero po 10 latach, które ustawa nazywa czasem oczekiwania. „Wartezeit", o ile śmierć lub niezdolność do pracy nie nastąpiła w służbie, i właśnie z powodu służby

Ponieważ okres ten jest bardzo długi, i starsi urzędnicy nie mogliby już korzystać z ubezpieczenia, któremu obowiązkowo podlegają, ustawa pozwala skrócić go o połowę, t. j. do lat 5. przez tak zwane zakupno lat służby. Warunki tego zakupna są jednak dość trudne. Trzeba przedewszystkiem udowodnić, że te lata, które się chce zakupić, spędziło się istotnie w służbie, i w warunkach, które nakładają obowiązek ubezpieczenia. Dowód taki nie zawsze jest łatwy do przeprowadzenia, jeśli się n. p. zagubiło świadectwa, a urzędnicy, którzy dopiero do służby wstąpili, nie mają prawa zakupienia lat oczekiwania.

Zakład zastępczy usuwa te trudności, nie żąda żadnych dowodów, bo pozwala nawet temu, kto dopiero dzisiaj służbę rozpoczął, zakupić wszystkie lata ubiegłe, a więc nietylko 5 lat, aż do 18 roku życia wstecz.

Jeszcze większą trudność nastręcza przepisu ustawy, że celem zakupienia lat [illegible] trzeba odrazu zapłacić całą należytość, t. j. sumę premii, jaka na zakupione lata przypada. Wśród urzędników prywatnych niema kapitalistów, i chyba niewielu znajdzie się między nimi, którzyby mieli zaoszczędzone tyle grosza, aby taką opłatę uiścić.

Zakład zastępczy i pod tym względem przynosi znaczną ulgę, gdyż na życzenie rozkłada uiszczenie tej wpłaty na szereg lat za opłatą 4% odsetek zwłoki.

Wspomnieliśmy wyżej, że renta wynosi 30 kor. od udziału, licząc w każdej klasie najmniejszą liczbę udziałów. Ponieważ zaś każda klasa obejmuje kilka udziałów — pierwsze dwie po 3 udziały, następne po 6 udziałów, więc w pierwszych 2 klasach są po 2, w następnych po 5 udziałów, których w państwowym zakładzie ubezpieczyć nie można. To znaczy, że do pierwszej klasy n. p. należą urzędnicy pobierający 600—900 kor., a ubezpieczyć im wolno tylko 600 kor. nawet i tym, co pobierają 700, 800, lub 900 kor., w piątej klasie wolno ubezpieczyć tylko 2400, choćby się pobierało 3000 kor. w klasie szóstej wolno ubezpieczyć tylko 3000 kor. bez względu na wysokość pobieranej płacy.

Jest to postanowienie bardzo niekorzystne, bo urzędnik, który chce odłożyć coś na premię, i ubezpieczyć całą pensyę, musiałby z ubezpieczeniem nadwyżki, już stosunkowo nieznacznej, zwracać się do innych zakładów asekuracyjnych.

Towarzystwo nie zna takiego ograniczenia, i pozwala ubezpieczać świadczenia emerytalne wyższe ponad ustawowe maximum, aż do wysokości rzeczywistych poborów służbowych.

Należy zaznaczyć, że Towarzystwo wprowadza trzy różne normy emerytalne, polegające na odmiennych obliczeniach, pozostawiając ubezpieczonym wybór pomiędzy temi normami, t. z. normą A. M. i P., z których norma M. odpowiada zupełnie normie ustawowej, normy M. i G. za cokolwiek większą opłatą dają bez porównania wyższe świadczenia. Nie możemy zapuszczać się w szczegółowy ich rozbiór i porównanie cyfrowe. Nadmieniamy tylko, że najkorzystniejsza jest norma A. i dla przykładu zaznaczamy, że urzędnik w wieku lat 54 z płacą 1810 K rocznie, ubezpieczywszy się według normy ustawowej, otrzymaćby mógł wskutek niezdolności do pracy emeryturę najniższą najprędzej po 10 latach należenia w rocznej kwocie 540, zaś emeryturę bezwzględną otrzymaćby mógł dopiero po 40 latach należenia (w 95-tym roku życia); gdyby się zaś ubezpieczył według normy A otrzymałby w wypadku niezdolności do pracy zawodowej już po 5 latach należenia emeryturę najniższą w wysokości 630 K, zaś z ukończonym 65-tym rokiem życia otrzymałby emeryturę bezwzględną (rentę na starość).

Przez te 10 lat zapłaciłby według normy ustawowej 2160 K, przez 5 lat według normy A. 2040 K.

Dalsza korzyść polega na tem, że ubezpieczenie podwyższeń płac (awansów) możliwe jest w Towarzystwie według osobnej taryfy w ten sposób, by się bez czasu wyczekiwania liczyły wstecz od początku służby, względnie od początku należenia do ubezpieczenia, i by emerytura przyszła wymierzona była według ostatniej najwyższej płacy - podczas gdy w Zakładzie wiedeńskim takie ubezpieczenie nie jest możebne, gdyż od podwyższonych udziałów zalicza się do emerytury tylko wzrost po 1 50 od udziału rocznie.

Przykład: Urzędnik wstępuje do ubezpieczenia z płacą początkową 1810 K, po 15 latach służby awansuje na 3010 kor. rocznej płacy, zaś po 20 latach należenia z powodu niezdolności do pracy przechodzi na emeryturę. Otóż według przepisów ustawy wymiar emerytury wynosi:

Od koron 1810 płacy początkowej emerytura roczna	kor.	810·—
Od kor. 1200 awansu wzrost emerytury	„	90·—
Razem	kor.	910·—

zaś według taryfy ubezpieczeń dodatkowych w Towarzystwie (norma A) wymiar emerytury wynosi:

Od kor. 1810 płacy początkowej emerytura roczna	kor.	900·—
Od kor. 1200 awansu dolicza się . .	„	600·—
Razem	kor.	1500·—

zaś po 40 latach należenia kor. 3000.

Poza tym działem Kasy emerytalnej ma Towarzystwo jeszcze działy ubezpieczenia kapitałów pośmiertnych, samoistnych rent wdowich i posagów.

To są najważniejsze korzyści bezpośrednie, jakie Towarzystwo zapewnia ubezpieczonym w porównaniu z zakładem państwowym. Poza tem są jednak liczne korzyści pośrednie.

Oto najważniejsze:

Każde, dobrze prowadzone Towarzystwo asekuracyjne przynosi pewne zyski. Zyski, jakie przyniesie zakład rządowy, wpłyną do kasy państwowej, bez żadnej korzyści dla ubezpieczonych. Natomiast Towarzystwo Wz. Ub. urz. pryw. polega na wzajemności, i zyski rozdziela między członków bądź w formie zniżenia opłat, bądź podwyższenia świadczeń, bądź w innej.

Nadto ma Towarzystwo następujące urządzenia dobroczynne dla dzieci członków, jak: bursę dla synów (uczniów szkół); 5 fundacyi stypendyjnych, dla synów i córek, fundacyę posagową dla córek i fundusze oddziałowe zapomóg doraźnych za osobną dobrowolną opłatą członków Towarzystwa.

Towarzystwo spełnia także statutowo zadania moralne i społeczne przez to, że stara się przez petycye i podania i inne dozwolone środki o ochronę i obronę wszelkich interesów urzędników prywatnych.

Organizacya Towarzystwa polega na zupełnym samorządzie; wszystkie organa zarządu pochodzą z wolnych wyborów, w połowie z grupy członków wspierających-służbodawców, a w drugiej połowie z grupy ubezpieczonych urzędników, względnie funkcyonaryuszów prywatnych.

Według rozporządzenia minist. zarząd Zakładu rządowego składa się z 21 członków i przewodni-

---

na literatów, na artystów, na wdowy, na żłóbki, na sieroty, na opuszczone dzieci, na robotników bez zajęcia, na szpital, na sanatoryum, na przytułki... Ale na tem, jak zauważyłam już, nie koniec. Oto (wskazała drobną rączką, pokrytą pierścieniami) ma pan listy, które dziś otrzymałam, a w których odwołują się do mojej protekcyi... Niech mi pan wierzy, że upadam ze zmęczenia. Boć to przecież szalona praca, tyle łez otrzeć... Ile potrzeba poświęcić zachodów, ilu ludzi zaprzadz do tego kieratu! A ile trzeba stworzyć nowych pomysłów, aby każdy bal odróżnić od innych, do każdego czemś przyciągnąć, każdemu nadać odrębny charakter...

— A jakiż jest spodziewany rezultat finansowy?

— Sądzę, że można liczyć na 50.000 rb. czystego dochodu.

— A wydatki?

— No, te wyniosą koło 150.000 rb.

— To będą wydatki, że tak powiem, tylko administracyjne. A ile wyniosą ogólne koszta?

— Nie rozumiem?

— Idzie mi o to, pani dobrodziejko, ile wydadzą ci wszyscy i te wszystkie, co w tych balach udział wezmą.

— Ach! to rzecz nieobliczalna.

— No, zawsze w przybliżeniu jakąś cyfrę postawić można. Oto np. będzie zapewne ze sto pań, które się zechcą poświęcać prawie na wszystko, a przynajmniej na połowę tych celów. Więc suknie, bukiety, karety, rękawiczki, fryzury i t. d. każdą z tych największych filantropek kosztować będą w przybliżeniu po jakie 2 do 3 tysięcy rubli.

— Co najmniej.

Mamy więc wydatków koło 250.000 rubli. Następnie będzie znowu 100 pań, które oddadzą filantropii o połowę mniej niż tamte — to stanowi koło 125.000. Dodajmy te, które na rzecz nędzy będą tańczyły tylko trzy, cztery razy, i te, które choćby raz tylko będą nóżkami łzy biednych ocierały. Liczę ich razem tylko 1.000, a wydatek każdej średnio na 100 rb., t. j. 100.000 rb. Summa summarum wypadnie około pół miliona.

— Zapewne.

— A teraz wydatki mężczyzn. Gdyby na każdym balu było ich 300, to na balach 18 będzie 5.400. Będą tacy, co wydadzą na bilety, ubranie, dorożki, kolacye dla siebie, tylko po 15 rb., ale będą i tacy, którzy sprawią kolacyę swym małżonkom i córkom, zabawią się w „szerszem kole", postawią „białego" i t. d. Takich wydatki wyniosą po 50 i po 100 rb. Weźmy średnio dla wszystkich po 30 rb. od występu, a będziemy mieli znowu 150.000 tysięcy. Razem 250.000 + 125.000 + 100.000 + 150.000 + 150.000 (wydatki na urządzenie) = 775.000 rubli. Czy tak?

— Prawdopodobnie.

— Nieszczęśliwi zatem otrzymają koło 6 procent od tej sumy. Czyżby nie było lepiej, gdyby tych kilka tysięcy filantropów i filantropek złożyli według możności na cele powyżej wymienione po 5, 10, 20, 50, 100 rb. Dla nieszczęśliwych i potrzebujących przypadłoby co najmniej 200.000, a pół miliona pozostałoby w kieszeni.

Pani Filantropia spojrzała na mnie z przerażeniem. Łzy już nie kręciły się w jej oczętach — wypadały natomiast z nich (z ocząt, nie łez) groźne błyski. Wreszcie, powstrzymując oburzenie, rzekła siląc się na spokój:

— Zapominasz pan, ile przytem ludzie zarobią. Myślę o modystkach, restauratorach, fryzyerach, szewcach, krawcach, tapicerach, dorożkarzach, kareciarzach, kwiaciarzach, i jak się to tam dalej nazywa...

Święta prawda. Tylko, że z wyjątkiem modystek i restauratorów, którzy lwią część zagarną, reszta rozłoży się na tyle tysięcy osób, że niewiele każdemu wypadnie, więc śmiało możnaby napisać, że te bale są na dochód magazynów mód i właścicieli restauracyi. A przytem ile z tych pieniędzy weźmie zagranica, ile zarobią fabrykanci berlińscy i fabrykanci... szampańscy? Zresztą, łaskawa pani dobrodziejko, ta argumentacya: „ile ludzie zarobią" nie wytrzymuje krytyki. Nie możnaby walczyć przeciw kartom, bo iluż to ludzi zarabia w fabrykach kart i przy ich sprzedaży. Występowanie przeciw pijaństwu byłoby według tych pojęć wprost zbrodnią, bo z wódki żyją setki tysięcy, ba! miliony ludzi, zacząwszy od rolnika, który do gorzelni żyto i ziemniaki sprzedaje...

Pani Filantropia nie mogła już wytrzymać i przez jej różowe usteczka wypłynął jeden tylko wyraz:

— Anarchista!

Audyencya była skończona.

Ubierając się w przedpokoju, słyszałem tylko oderwane słowa monologu pani Filantropii:

— Dobry sobie! a cóż jabym robiła, czemże ja bym się zajęła... Musiałabym się chyba na śmierć zanudzić.

Posłuchanie moje u dziesiątej Muzy odbyło się w Warszawie ze względów powyżej przytoczonych. Sądzę jednak, że gdybym złożył czołobitność tej pani w Krakowie, to „interview" wypadłby mniej więcej tak samo. Musiałbym tylko zredukować ilość balów, filantropów i filantropek, wymienić inne cele ich nożnych trudów i zamienić ruble na korony.

Kazimierz Bartoszewicz.

czącego, a z Galicyi i Bukowiny razem wchodzi jego skład 1 pracodawca i 1 ubezpieczony, wobec czego pozostaną tam bez żadnego wpływu.

Kapitały lokuje Towarzystwo wyłącznie w wartościach krajowych z bezpieczeństwem pupilarnem, co ma znowu znaczenie bardzo doniosłe dla ogólnych stosunków ekonomicznych kraju.

Mówiąc o korzyściach ubezpieczających, ubezpieczonych i kraju, nie można przemilczeć, choć to się samo przez się rozumie, że ubezpieczenie się jak najliczniejszych urzędników w Towarzystwie przyniesie i jemu korzyść. A Towarzystwo, które przez 40 lat istnienia zjednoczyło 8499 członków, miało dochodów 5.492491·48 koron, na renty i pensye wypłaciło 2,834207 k. a obecnie zaopatruje 331 emerytów, 636 wdów i sieroty zupełne po 39 członkach, zasługuje chyba na poparcie społeczeństwa.

Skoro więc ubezpieczenie się w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie, jako zakładzie ustawowym emerytalnym zastępczym, zapewnia korzyści ubezpieczonym, ubezpieczającym, Towarzystwu krajowi i społeczeństwu, to nie powinno w niem braknąć nikogo z Polaków, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia.

Jeśli w końcu dodamy, że według postanowienia ustawy ubezpieczony może się każdej chwili kiedy zechce przenieść z Zakładu zastępczego do państwowego lub do innego zastępczego, i żadnej przez to nie ponosi szkody, bo zakład, z którego wystąpił, przekazuje temu, do którego przechodzi, i złożone przez niego fundusze i swoje zobowiązania, to odpadnie powód najmniejszego nawet wahania co do wyboru zakładu, w którym się ubezpieczyć należy.

Ponieważ do dnia 28. b. m. muszą przystąpić do ubezpieczenia wszyscy, na których ustawa ten obowiązek nakłada, ponieważ większa ich część dotychczas tego nie uczyniła i odkłada zgłoszenie na ostatnią chwilę, poczuwamy się do obowiązku wezwać ich, aby wszyscy bez wyjątku, zarówno w interesie własnym jak ogólno narodowym, zgłosili się do Towarzystwa wzaj. ubezp. urzędników pryw. we Lwowie, które im udzieli wszelkich potrzebnych wyjaśnień i obliczeń bądź w swojem biurze lwowskiem (Hotel Żorża, ul. Kl. Tańskiej 3.), bądź w krakowskiej filii, ulica Basztowa 6.

Przestrzegajmy zawsze zasady: Swój do swego, bo od tego zależy nasza siła, nasza przyszłość.

Dr. Kazimierz Jordan Rozwadowski.

Kilka uwag o bojkocie pruskim.

Mimo, że niemal wszystkie nasze dzienniki zajmowały się i zajmują kwestyą bojkotu pruskich towarów, mimo że powstały w tym celu specyalne organizacye, rezultat jednak tej pracy jest niewielki. Odruch za krzywdy nam uczynione był krótkotrwały, a dobre chęci społeczeństwa rozbijały się o obojętność sfer handlowych z jednej strony, a niemożliwość skontrolowania pochodzenia towaru z drugiej strony.

Uprzytomniając sobie organizacye bojkotowe na Węgrzech, nabrałem przekonania, że te same przyczyny wpłynęły na nieudanie się bojkotu, a przynajmniej na to, że rezultat nie był taki, jakiego się spodziewano. Węgrzy w ostatnim bojkocie, zorganizowanym przez „Związek Tulipanowców“, znaleźli się w zupełnie podobnem jak my położeniu.

Pomimo olbrzymiego zapału, jaki ogarnął całe społeczeństwo, pomimo nadzwyczajnej organizacyi, bojkot nie dopisał, a to z tej przyczyny, że tak u nas, jak i na Węgrzech handel znajduje się przeważnie w rękach żydowskich, ci zaś w kwestyach handlowych nie kierują się polityką. Polityką ich jest zysk, więc kupują i kupować będą tam, gdzie zysk będzie większy.

Wyrobione stosunki handlowe, kredyt, oraz przyzwyczajenie się publiczności do zakupna towarów, utrudnia kupcom szukanie innych źródeł nabycia tem więcej, że niema solidarności, a konkurencya ją uniemożliwia.

Zawód jednak, jaki spotkał społeczeństwo węgierskie był dla niego nauką; ogień wzniecony przez „Związek Tulipanowców“ nie był, jak u nas, słomiany. Społeczeństwo węgierskie, widząc, że w braku przemysłu krajowego, samym bojkotem nic nie zdziała, przez stworzenie przemysłu przygotowuje się do uwolnienia od zależności obcej, do ewentualnej odrębności cłowej.

Chce najpierw stworzyć przemysł krajowy, zaopatrzyć wyroby swe w znaki ochronne, aby móc później skutecznie zwalczać konkurencyę obcą. Węgrzy podjęli walkę ekonomiczną, walkę rujnującą potentatów austryackich, związanych kartelami.

W pierwszym rzędzie uderzono w przemysł austryacki eksportowy: przędzalnie (*Textilindustrie*). Rozpoczęto budowę kilku przędzalni, a nawet jedna z największych przędzalni w Austryi przeniosła się do Węgier. Nowo powstałe przędzalnie, uposażone w najnowsze urządzenia, pokryją potrzeby krajowe, a z powodu korzystnego położenia geograficznego, zagrażają austryackiemu eksportowi na Bałkan. Uprzemysłowienie jest hasłem wszystkich węgierskich stronnictw, a energiczne poparcie rządu przyspiesza akcyę.

Poszukiwania górnicze rząd subwencyonuje, gminy oddają grunta bezpłatnie lub po zniżonych cenach pod fabryki, koleje po cenach kosztu zwożą materyały budowlane. Cegielnie, fabryki maszyn dają swój materyał w zamian za akcye nowo powstałych fabryk. Węgrzy w tych przedsiębiorstwach posiłkują się także kapitałem obcym. Związek p. t. „Anglo Hungarien Industrie Limited“ intenzywnie operuje znacznym kapitałem. Austryackie i zagraniczne fabryki maszyn rolniczych i innych w przewidywaniu krachu przenoszą się na Węgry.

W jak odmiennych stosunkach znajduje się Galicya. Zamiast ułatwień, rząd na każdym kroku utrudnia powstanie przemysłu. Nim fabryka sporządzi swój pierwszy bilans, inspektor podatkowy już o nim pomyślał. Nowo otwarty zakład musi się bronić przeciw podatkom i przeciw kartelom, utrudniającym mu produkcyę tem więcej, że społeczeństwo odmawia mu poparcia. Mamy węgiel, rudę, galman, lecz nie pomyślimy o zbadaniu geologicznem, zostawiamy je obcym. Mamy nadmiar robotnika, niewyzyskaną siłę wodną, lecz nie potrafimy tych warunków wyzyskać. Brak kapitału, brak przedsiębiorczości i bezmyślna apatya sprowadza ją coraz większą nędzę.

Korzystne dla Niemiec ugody cłowe, znakomicie zorganizowana akwizycya, dotrzymywanie terminów i szybka dostawa, zdobywa przemysłowi niemieckiemu coraz szersze koła zbytu. Znakomicie ujęta polityka handlowa i zreformowanie konsulatów wyparły przemysł austryacki z rynków bałkańskich. Pruski konsul jest dla swego państwa agentem handlowym; musi mieć do tego odpowiednie studya, ma dodane siły pomocnicze, których zadaniem jest przygotowanie przemysłowi niemieckiemu dokładnych informacyi. Funkcyonaryusze konsulatów pruskich badają statystykę importu danego kraju, warunki, pod jakimi towar dotychczas nabywano, ofiarowany kredyt i dokładną kalkulacyę towaru, badają złą i dobrą stronę obcego importu. Sporządzane wykazy odsyłają ministerstwu handlu i odnośnym interesowanym gałęziom przemysłu. Wykazy te służą za podstawę do ugody cłowej, która na korzyść przemysłu niemieckiego usterki usuwa. Resztą zajmują się agenci i podróżujący handlowi.

W państwach, gdzie zwalczają przemysł pruski, gdzie przez wysokie cła ochronne, przez drogość frachtów pocztowych i kolejowych import jego jest utrudniony, Niemcy stawiają swe fabryki, jak w Łodzi, a sprowadzony personal administracyjny stwarza przy pomocy subwencyi osadnictwo niemieckie, wznosi szkoły, które są silnemi placówkami na wschodzie.

Rezultatem pracy zreformowanych konsulatów jest stałe i systematyczne wypieranie przemysłu austryackiego z Turcyi, Serbii i Rumunii, wypieranie francuskiego i austryackiego przemysłu z Rosyi i Królestwa. Podbój ekonomiczny Niemiec i brak opieki rządu zniechęca niemieckich przemysłowców austryackich i wywołuje coraz większą ich tęsknotę do stworzenia wielkiej niemieckiej ojczyzny, która większą opieką otacza swych poddanych i którym już w obecnie istniejących granicach zaczyna być ciasno. Prasa niemiecka w Austryi słyszy o skargach fabrykantów i przemysłowców, którym przemysł niemiecki odbiera zdobyte rynki zbytu, żali się więc, lecz nie podaje sposobów obrony, a zaślepiona wielkością i energią Prus, całą swą siłę zużywa na zwalczanie „słowiańskiego niebezpieczeństwa“, pracuje dla potęgi Prus.

Zapowiedziana przez barona Aerenthala reforma konsulatów austryackich wejdzie w życie w chwili, gdy już przemysł pruski w zupełności zawładnie austryackimi rynkami zbytu.

Roman Woyczyński.

Kopalnictwo węgla w Galicyi.

Odkąd padło hasło uprzemysłowienia, odkąd zajmujemy się kwestyą wychodztwa, żywiej interesują kraj „czarne dyamenty“. Węgiel w kraju, to podstawa rozwoju przemysłu rodzimego, jedynej możności zatrzymania w kraju owej rzeszy, szukającej egzystencyi za morzem, którą cenimy drogo w chwili, gdy ją tracimy. Warto też zastanowić się nad rozwojem naszego kopalnictwa węgla w latach ostatnich.

Powierzchnia warstw węglonośnych obejmuje w Galicyi (zdaniem p. Bartoneca) około 1300 kilometrów kwadratowych. Z powierzchni tej zajęto dotychczas (do końca r. 1907) 193 kilometrów □ prawami kopania węgla. W r. 1884 wynosił ten obszar 184, w r. 1890 około 164, w r. 1900 prawie 190 kilometrów □. Teren, na którym wykonywa się prawo kopania węgla, od lat przeszło dwudziestu wzrósł tedy niewiele. Inaczej przedstawia się rozwój prawa poszukiwania. Tak zwanych wyłączności węglowych (*Freischürfe*) istnieje w Galicyi: w roku 1884—1338; w r. 1890—2314; w r. 1900—7784; w r. 1904—8009. Odtąd cyfra wzrasta nagle do 13382 z końcem r. 1905, 18339 z końcem r. 1906. Wielki rozkwit przemysłu niemieckiego, któremu towarzyszą ogromne postępy przemysłu austryackiego, podnoszą wartość pokładów węgla przedewszystkiem kamiennego. Rewiry wyzyskane wyczerpują się powoli. Eksploatacya schodzi do warstw coraz głębszych. „Chleb“ przemysłu drożeje. Magnaci węgla starali się więc o zawładnięcie pokładami nienaruszonymi. Skoro w Prusiech ustawodawstwo — zupełnie słusznie — zapobiegło tworzeniu się monopolu węglowego, zaczęto z Prus skupywać wyłączności galicyjskie. Stąd ten nagły skok w ilości nadanych w Galicyi wyłączności węglowych. Pruska ręka strzedz będzie naszych skarbów podziemnych do chwili, gdy pruski przemysł będzie ich potrzebował. Do tego czasu górnik polski pod prawem pruskiem, mało dbającem o bezpieczeństwo robotnika, będzie ginął w szybach westfalskich.

Powierzchnia, na której wykonywano prawo kopania węglu, od r. 1884 — jak wyżej wspomniałem — mało co wzrosła. Tej smutnej stałości cyfry odpowiada nieznaczna ilość przedsiębiorstw kopalnianych. Posiadaliśmy ich z końcem r. 1906 w Galicyi wschodniej (węgla brunatnego) 2, w Galicyi zachodniej (węgla kamiennego) 14. Z tych 14 tylko 8 było w ruchu i zatrudniały 4787 robotników. Produkcya węgla brunatnego była i jest minimalna (1906 247 ton), o wzroście produkcyi węgla kamiennego informują następujące cyfry: w r. 1883 wydobyto w Galicyi węgla kamiennego 378.200 ton (po 1000 kg.). W roku 1890 609.609 ton, w roku 1900 1,166.600 ton. W następnych pięciu latach produkcya spadła (minimalnie w r. 1903 815.500 ton), wynosiła 1906 1,303.700 ton, 1907 1,366.900 ton. Produkcya austryacka wykazuje tylko dwa lata o ruchu wstecznym (1902 i 1903). Porównywając wzrost produkcyi austryackiej i galicyjskiej w czasokresie 1884—1907, otrzymamy dla pierwszej procent przyrostu w wysokości 92·50%, dla drugiej 261.42%. Wynika stąd ogromna doniosłość produkcyi galicyjskiej dla przyszłości produkcyi węglowej monarchii.

Mimo tej doniosłości wzrost produkcyi galicyjskiej nie dorównywa rozwojowi kopalnictwa węgla w zagłębiach ościennych. Dość porównać daty, dotyczące zagłębia Dąbrowskiego i Górnośląskiego. W r. 1907 wzrosła produkcya dąbrowska o 16·9%, górnośląska o 8·7%, galicyjska tylko o 4·8%. O spożyciu węgla kamiennego w Galicyi trudno zebrać cyfry dokładne. Przeciętne cyfry konsumcyi na głowę mieszkańca wynoszą w całej Austryi: w r. 1902 — 381 kg.; 1903—391 kg.; 1904—392 kg.; 1905—411 kg.; 1906—480 kg. (W Niemczech 1733, 1801, 1841, 1859, 2065 kg.). Licząc na głowę mieszkańca Galicyi, wobec braku przemysłu i obfitującego w drzewo wschodu, mniej więcej 200 kg., otrzymamy roczną konsumcyę około 14 milionów cet. metr., wobec 13·6 milionów produkcyi własnej. Należy jednak uwzględnić, że z tych 13·6 milionów część wychodzi do Śląska, Moraw, Czech i Dolnej Austryi, a nawet mimo cła do Królestwa Polskiego (r. 1906 748.719 cm.). Dochodzimy tedy do wniosku, że może połowę naszej potrzeby pokrywamy ze swoich kopalń, drugą zaś sprowadzamy, przeważnie ze Śląska górnego. Cała Austrya pokrywa około 40% zapotrzebowania z kopalń zagranicznych.

Łączna wartość galicyjskiej produkcyi węglowej w roku 1906 oceniają na 6,374.455 K. czyli 48·89 h za 100 kg. Przeciętna cena węgla w Austryi wynosiła w tym czasie 87²/₃ h za 100 kg. Cyfry przytoczone świadczą o jednem: że mieć możemy potężny przemysł węglowy, że go jednak nie mamy. O miedzę od nas w zagłębiu Dąbrowskiem pracuje 9 towarzystw akcyjnych, o łącznym kapitale 85 milionów koron. Tylko dwa towarzystwa, o łącznym kapitale 16¼ miliona koron, powstały o kapitałach krajowych; reszta to kapitały francuskie. U nas istnieje jedno towarzystwo akcyjne wiedeńsko-polskie o kapitale 5,000.000 K i jedno belgijskie o kapitale 3,000.000 franków. Drugie towarzystwo akcyjne o kapitale 3.500.000 franków, noszące nazwę „Compagnie Générale de Mines, Société anonyme“ z siedzibą w Libiążu, dotychczas nie produkuje. Znaleźć drogę do kapitału francuskiego i belgijskiego, uwolnić się od najazdu pruskiego, to jedno z najważniejszych zadań naszej polityki przemysłowej.

Dr Karol Krzeluski.

Ze starych rymów.

I.

Bajka o chorej matce.

Kto sens moralny w tej bajce znajdzie,
Niech ucałuje kraj własnej szaty...

Było trzech braci (jak w każdej bajdzie)
Dwóch było mądrych, trzeci żonaty.

A mieli matkę biedną, schorzałą,
Którą kochali wszyscy potrosze;
Ta, czując życia w sobie już mało,
Rzekła do mądrych: „ratujcie, proszę!“

Pan Piotr, najstarszy „maminy synek“,
Zabronił chorej wszelkiego ruchu,
Bo konserwuje tylko spoczynek,
Martwota w ciele, martwota w duchu;
Trzeba spać dużo i dużo jadać,
Nigdy nie myśleć, broń Boże gadać.

W rok po leczeniu takim sposobem
Matka już stała prawie nad grobem.

Paweł, radykał, inną metodą
Myślał staruszce powrócić zdrowie;
Pragnąc w jej żyły puścić krew młodą,
Dał wszelką wolność ruchom i mowie;
Kazał ciężary wznosić do góry
I słabą głową przebijać mury.

Gdy tej kuracyi zbiegło pół roku,
Dostała matka stara krwotoku.

„Źle — pomyślała — już życia kraty
„Zamkną się za mną w niedługiej porze...
„Mądrzy źle radzą, niech więc żonaty
„Odwiedzi z radą matczyne łoże!“

Przyszedł syn trzeci — spojrzał w twarz bladą
I dostrzegł jeszcze nadzieję życia.
Myślał — i z taką wystąpił radą:
„Ruch zabezpiecza ciało od gnicia,
„Ale użyty umiarkowanie.
„Dobrze jest działać, lecz bez hałasu —
„Nie rwać się naprzód, gdy sił nie stanie,
„Do wyleczenia potrzeba czasu,
„A więc powoli dążmy do celu...

Zdrowie wróciło po dniach niewielu.

kb

Wychodztwo sezonowe.

Widząc tysiące naszych robotników, zdążających na roboty sezonowe do Prus, Danii, Szwecyi i Francyi, zastanawiałem się, co może być powodem emigracyi, dlaczego nasz właściwy robotnik jest skazany na pracę u obcych, starałem się zbadać dobrą i złą stronę emigracyi — i niestety nabrałem przekonania — że ta druga niepomiernie przewyższa pierwszą, a dobrych stron niestety wyzyskać nie umiemy.

Brak organizacyi robotniczych i bierne zachowanie się w obronie interesów rolnictwa, brak dostatecznej opieki rządu, klęski elementarne, zmuszają właścicieli ziemskich do parcelacyi lub też rozdzierżawiania swych majątków między chłopów — bo typ dzierżawców staje się coraz rzadszy. Zmniejszenie warsztatów pracy, brak przemysłu i wzrost proletaryatu wiejskiego przez działy spadkowe, zmusił ludność mało-rolną do oglądania się za pracą poza granicami kraju. Olbrzymi wzrost przemysłu niemieckiego zwiększał popyt za robotnikiem. Z każdym rokiem wzrasta emigracya sezonowa, a brak robotnika przynosi szkodę rolnictwu.

Czyżby nie mogła się znaleźć praca dla tysięcy robotników, którzy wyjeżdżają za granicę? Czy Galicya jest faktycznie tak biedną, że nie może ich zatrudnić? Kto się nad tem zastanawiał, musi przyznać, że powodem emigracyi jest przedewszystkiem nasza niezaradność.

Do czego używają naszego robotnika za granicą? Robotnik nasz pracuje przeważnie przy plantacyach buraków cukrowych i nasiennych. Liczne cukrownie podnoszą rentowność gospodarstwa, podnoszą kulturę ziemi. Plantacye nasiennych buraków w Prusiech, obrabiane siłami naszego robotnika, dostarczają Galicyi i Królestwu ziarna do siewu. Mamy wyszkolonego na pruskim terenie robotnika, mamy dobrą glebę, a zmuszeni jesteśmy do konsumcyi obcego cukru; na jedyną naszą cukrownię zwrócone były ostrza kartelu, potrzeba było wysiłku do jej uratowania. W każdym komitacie węgierskim powstają młyny parowe, które produkują tak zwaną mąkę peszteńską, znaną na naszych rynkach, a my nasze zboże sprzedajemy w stanie surowym, zostawiając kapitały z przerobienia obcym. Skarby naszej ziemi wywłaszczają obcy; stworzą oni przemysł, jak w Królestwie; tworzymy szkoły na kresach, a nie obawiamy się tego, że prusofil „Schulverein“ postara się wkrótce o nie w Zagłębiu krakowskiem.

Czy przykład Łodzi, Pabianic, Częstochowy i Sosnowca nie obudzi nas z letargu? Czy na kapitały, leżące bezprocentowo w bankach, lub na niskie procenta w kasach oszczędności, lub obcych papierach wartościowych, niema u nas korzystniejszych lokacyi? W przeciwnym razie pójdzie węgiel i ruda, a za nimi cały przemysł w obce ręce.

Jakie są dobre i złe strony emigracyi sezonowej?

Wymagana dokładność roboty i zastosowanie w każdym wypadku kary porządkowe, zniewalają naszego robotnika do dokładnej, systematycznej pracy, gdyż jak sami mówią: w pierwszym roku jadą po rozum, w drugim po worek, w trzecim po pieniądze“.

Wymagane kontraktem bezwzględne posłuszeństwo wobec przełożonych, trzeźwość w służbie, zawarunkowana utratą kaucyi, ściąganej z pierwszych zarobków, robi go wzorowym robotnikiem, karnym, dokładnym i trzeźwym. Przestrzeganie ustaw w Prusiech jest czynnikiem wychowawczym, cywilizacyjnym dla naszego robotnika. Ten sam robotnik polski, łamiący u nas umowę z pracodawcą, wyjeżdżający z całym spokojem z otrzymaną zaliczką na zakontraktowaną robotę, przekroczywszy czarno-białe słupy, staje się zupełnie innym człowiekiem, szanującym prawo i ustawę, bo nad wykonaniem ich czuwa silny rząd. Ten sam robotnik, łamiący u nas na biczyska drzewka przydrożne, dla którego w kraju oparkanienie nie jest zupełnie przeszkodą, w Prusiech nie podniesie jabłka, leżącego na gościńcu, spadłego z przydrożnej jabłoni, bo podniesienie takiego jabłka kosztuje 5 marek grzywny.

W poniedziałek rano punktualnie stawać musi do pracy, nie chcąc się narazić na niewypełnienie warunków kontraktu i karę pieniężną, dla której robotnik nasz ma szczególny respekt.

Równocześnie stosunki u nas na wsi stają się wprost niemożliwe; zostaje tylko taki robotnik, który czy to z powodu pijaństwa, czy też lenistwa, nie znachodzi pracy za granicą. Brak sił roboczych zniechęca do gospodarki nawet kmieci, którzy swą kilkunasto-morgową rolę, nie mogąc jej uprawić, poddzierżawiają ludności małorolnej. Dowodem braku rąk do pracy są niewykopane w tym roku ziemniaki; w niektórych większych gospodarstwach nie można było znaleźć ludzi do obsługi kartoflarek; niewykopane ziemniaki nie są rzadkością nawet u chłopów. Z powodu braku sił roboczych uprawa okopowych z każdym rokiem się zmniejsza, co pociąga za sobą upadek hodowli i mleczarstwa. Brak niezbędnej służby do obsługi inwentarza daje się coraz bardziej odczuwać, a zgodzona na nowy rok służba bardzo często z wiosną, bez wypowiedzenia, odchodzi do Prus.

Zamiast podnosić kulturę ziemi, cofamy się; rentowność upada, drożyzna z każdym rokiem wzrasta, a obraz jest tem smutniejszy, że dla poprawy opłakanych stosunków nic się nie robi.

Moralna strona emigracyi bardzo wiele pozostawia do życzenia. Robotnik sezonowy jest tylko gościem w domu, na którego niema już wpływu ani proboszcz miejscowy, ani wójt, ani własna rodzina. Zarobek zapracowany w przeważnej części zanosi do karczmy, tak że z wiosną niejeden zapożycza się na drogę do Mysłowic i Oświęcimia, gdzie oczekują ich ajenci.

Do ratowania przemysłu górniczego, który zagarniają prusscy potentaci węglowi, jako rezerwa w razie wywłaszczenia kopalń w Niemczech przez monopol rządowy, należy jak najrychlej obmyśleć środki. Ustawy górnicze mogą zmusić tych panów do rozpoczęcia eksploatacyi lub do odebrania wyłączności. Powinna powstać u nas organizacya, której zadaniem powinno być: przez propagandę w prasie znaleść chętnych do lokacyi kapitałów w przemyśle górniczym, wystarać się o pomoc kapitałów obcych z pominięciem Niemców. Tem rozwiążemy kwestyę emigracyi i zagadkę nędzy galicyjskiej.

Roman Woyczyński

Hakatystki.

Od czasu utworzenia „hakaty“ kobiety pruskie nadzwyczaj gorąco, skwapliwie i pracowicie brały udział w jej działalności, przejmując się bezkrytycznie i ślepo ideą bronienia ludności niemieckiej „od polskich uroszczeń i prześladowań“, a już od 1896 roku istnieje stowarzyszenie, mające specyalnie za zadanie krzewienie niemczyzny przez opiekę nad uboższą ludnością niemiecką w Prusach, Poznańskiem i na Śląsku. Stowarzyszenie to nosi nazwę: „Der deutsche Frauenverein für die Ostmarken“, a istnieje niezależnie od podobnych mu związków: protestanckiego „Frauenhilfe“ i ogólnoniemieckiego „Vaterländische Frauenverein“ właśnie tylko dlatego, że tamte dwa obejmują całe państwo i mają cele czysto filantropijnej natury, ten zaś łączy je z pobudkami politycznemi na tendencyjnym podkładzie popierania niemców w krajach polskich.

Pierwszą przewodniczącą tego stowarzyszenia, którego główną siedzibą jest Berlin, została pani radczyni Hansemanowa, żona jednego z twórców polityki przeciwpolskiej; w roku 1907 związek liczył już 22 koła, obejmujące 2232 członków rzeczywistych, opłacających po 3 marki rocznie, z podziałem administracyjnym na 4 prowincye: Prusy wschodnie, Prusy zachodnie, Poznańskie i Śląsk. W sześć lat po założeniu w dowód uznania dla „patryotycznej“ jego działalności zapisała się cesarzowa niemiecka w poczet członków „Towarzystwa kresowego“ i odtąd popierane tak gorąco przez dwór i sfery rządzące, rozwinęło ono propagandę nacyonalistyczną w „Marchii Wschodniej“.

Środkami działania są: instytucye wychowawcze, opieka nad chorymi i pomoc pieniężna; Stowarzyszenie jednak występuje tam tylko, gdzie interes niemieckości jest narażony i tylko z wyraźną narodową tendencyą.

Mam przed sobą sprawozdanie z dziesięcioletniej działalności „Związku kobiet niemieckich Marchii Wschodnich“, w którem jaknajdokładniej i jaknajszczerzej wyrażone są intencye jego i cele w słowach, które nie wymagają komentarzy. Jak bardzo są wpojone w owe działaczki niemieckie pojęcia i zapatrywania niezgodne z rzeczywistością, jak zupełnie zamilkł zmysł sprawiedliwości, możność bezstronnego ocenienia rzeczy, o tem świadczyć może sam wstęp, pióra pani Arety Gogarten, skądinąd zacnej działaczki społecznej i zdolnej publicystki:

„W tych obwodach naszych Marchii Wschodnich, w których przeważa ludność polska, znajdują się niemieccy gospodarze i robotnicy rolni, zwłaszcza ubożsi w nader opłakanem położeniu.

„Nietylko świadoma celu i energiczna propaganda polska wyrządza niezamożnej ludności nie

niemieckiej niezliczone szkody pod względem ekonomicznym, wogóle nawet uniemożliwia uboższym egzystencyę przez wszelkiego rodzaju zapory i utrudnienia, ale jeszcze pracuje nad tem, aby język niemiecki, niemieckiego ducha i obyczaj — wyrugować, a na to miejsce wprowadzić język polski i polską kulturę także we wsiach czy gminach, zamieszkanych przez ludność niemiecką".

Po prostu wierzyć się nie chce, iż taki kąt patrzenia jest możliwy, ale też tylko wtedy, gdy zdamy sobie sprawę, w jaki sposób zdołano uczciwy, ale tępy ogół „bürgerów" niemieckich sfanatyzować, zastraszyć, wychować do takiego rozumowania i do takiej „pracy narodowej" — wyjaśni nam się nie jeden moment tej ohydnej walki narodowej, w której oprócz wszelkich presyi rządu i szkoły, prócz ustaw wyjątkowych, powoływane są wszystkie siły społeczne do wyniszczenia rodzimej ludności i zabezpieczenia „ubogim kolonistom niemieckim" spokojnego bytu, a kulturze niemieckiej — bezwzględnego owania.

Sprawozdanie objaśnia nas szczegółowo o rozległej i doskonale zorganizowanej działalności Kół (*Zweigvereine*). W zakresie lecznictwa i hygieny, 11 Kół założyło szpitale wiejskie, obsługiwane przez dyakonisy protestanckie. W roku 1906 liczba chorych wynosiła w tych zakładach 1225; prócz tego dyakonisy odwiedzały chorych po domach i wspierały najuboższych. Główną opiekę rozciągnął Związek nad dziećmi skrofulicznemi, urządzając dla nich kilkutygodniowe kuracye darmo lub za pół ceny w miejscach kąpielowych nad Bałtykiem, koło Gdańska.

W prowincyi poznańskiej otrzymuje Związek corocznie dla swych pupilów 32 miejsca bezpłatne w zakładzie solankowym — „in Hohensalza". W nazwie tej z trudnością przyszłoby nam poznać kujawski nasz *Inowrocław*!

W Inowrocławiu zatem, w Sopotach, w Goczałkowicach leczą się latorośle „kulturtragerów"; staraniem Związku rozciągnięta jest we wszystkich filiach troskliwa opieka lekarska.

Jakże piękna i naśladowania godna byłaby ta działalność, gdyby zamiast z politycznych pobudek płynęła z prostego poczucia obowiązku ludzkości, gdyby nie miała pobocznych celów propagandy i fanatyzowania tych dzieci, z których wyrosną przyszli obywatele państwa niemieckiego! A w jaki sposób tendencye Związku są przeprowadzone, o tem poucza nas zaraz objaśnienie jego działalności wychowawczej.

W okolicach „zagrożonych polonizacyą" założył Związek w 1906 roku 24 ochronki, w których dzieci od 2-ch do 6-u lat wychowywane są przez specyalne kierowniczki, świadome swej historycznej i patryotycznej misyi.

„Rodzice, żyjąc w otoczeniu polskiem — pisze pani Gogarten — niejednokrotnie zależni ekonomicznie od Polaków, nie zwracają należycie uwagi na wychowanie niemieckie; zwłaszcza, jeżeli zdarzają się małżeństwa mieszane, to matka po polsku wychowuje dzieci. Ale w ochronce stowarzyszenia kresowego „muszą dzieci mówić, bawić się, modlić po niemiecku, śpiewając pieśni niemieckie i słuchając opowiadań niemieckich". Na Boże Narodzenie urządzana jest, według obyczaju niemieckiego, choinka dla dzieci i starszych, przyczem rozdaje się im hojne podarki".

Jeszcze ważniejszą misyę spełnia zorganizowana opieka nad sierotami, które Związek wychowuje sobie na przyszłe apostołki hakaty, kierowniczki ochron, pielęgniarki i nauczycielki. W „Beutschen" właśnie mieści się zakład dla sierót; prócz tego po kilkadziesiąt rocznie umieszcza Związek w „uczciwych rodzinach niemieckich".

„Dla celów wychowawczych utworzył zarząd główny fundusz stypendyalny, na który corocznie idzie 20% całkowitego dochodu.

„Z funduszu tego dostają dziewczęta i chłopcy środki na wykształcenie się w pewnym zawodzie lub rzemiośle; zapomogi na czas nauki otrzymują kobiety, kształcące się na akuszerki. Jednakże stypendya te i zapomogi dawane bywają tylko *pod warunkiem, że w ten sposób w swym fachu wydoskonaleni niemcy* pozostaną *na kresach wschodnich (in den Ostmarken) i tam będą na służbie niemczyzny*". Tak tekst, jak podkreślenia, wzięte są bez zmiany z artykułu sprawozdawczego pani Gogarten.

W dalszym ciągu do zadań Związku należy zakładanie czytelni i bibliotek wiejskich, urządzanie kursów robót i gotowania dla dorastających dziewcząt, oraz opieka nad ubogimi, których zarówno dyakonisy, jak panie stowarzyszone zaopatrują w odzież i środki do życia.

Przyjrzawszy się całej tej działalności kobiecej w kolonizowanym kraju polskim, przychodzimy do przekonania, że jest ona pomyślana bardzo prawidłowo i praktycznie, a przeprowadzona sumiennie i dokładnie, z poświęceniem godnem lepszej sprawy.

Co jednak uderzać nas musi, chociażbyśmy wiele frazesów odliczyli na karb gorliwości misyonarskiej, pragnącej siłą wyrazów wzbudzić zapał dla sprawy — to, że ludność, którą w tych znakomitych warunkach aż tak trzeba wspierać, umacniać, uświadamiać „patryotycznie" za pomocą całego aparatu dobrodziejstw, nie stanowi widocznie zbyt silnego materyału. Być może, iż „uboga ludność niemiecka" zdemoralizowana została właśnie przez tę troskliwą opiekę ze strony rządu, kobiet niemieckich, działaczów hakatystycznych itp. i stąd bardziej jest skłonna do przyjmowania darów i zapomóg, niż do liczenia na własne siły. Oczywiście nie można brać dosłownie tego, co o energii polskiej propagandy piszą niemieckie dzienniki w artykułach agitacyjnych; przesadzają one umyślnie tak doniosłość, jak umiejętność polskich działań odpornych, nadają im cechy propagandy zdobywczej, aby obojętne jeszcze na tę walkę szeregi rozpłomienić, zastraszyć widmem polskiego niebezpieczeństwa. Ale już sam fakt, iż narodu pozbawionego praw, ścieśnionego całym szeregiem ustaw wyjątkowych, obawia się społeczeństwo niemieckie w „Marchiach" tak mocno, dowodzi niepospolitej działalności i żywotności żywiołu polskiego.

Ten szowinistyczny ruch wśród kobiet niemieckich, którego wykwitem jest Związek „dla kresów wschodnich", pobudzony został w znacznej mierze przez podrażnioną ambicyę wskutek wysokiego wyobrażenia, jakie za Bismarkiem mieli niemcy o patryotyzmie i działalności narodowej polek. Kobiety pruskie, rozpoczynając swą pracę nad wspieraniem „biednej, uciśnionej ludności niemieckiej", chciały swym mężom i braciom dowieść, że i one stanowią doskonały materyał na „działaczki narodowe".

J. Oksza.

Katechizm narodowy.

Pod tym tytułem „Straż Poznańska" wydała rodzaj przepisów dla rodzin polskich. Poprzedzają je następujące motywy:

Wiemy wszyscy, co to jest wiece ludowy. Wiemy, jaki wpływ wiece ludowe mają na oświatę ludu naszego.

Te wiece były solą w oku rządu i hakatystów. Zmówili się więc prusey kulturtregerzy, zachowawcy z postępowcami i ukuli w parlamencie niemieckim nową ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Paragraf 12 tej ustawy jest t zw. paragrafem językowym, który ma celu ma uniemożliwienie względnie utrudnienie polskich wieców ludowych.

W powiatach, w których niema 60 polaków na 100 mieszkańców, nie wolno nam już dziś, wedle nowej ustawy odbywać wieców ludowych w języku polskim. W powiatach, w których jest więcej niż 60 polaków na 100 mieszkańców, wolno nam takie wiece urządzać, ale tylko do czasu, przez przeciąg 20 lat. Po upływie tych 20 lat w całym zaborze pruskim i wogóle w całej Rzeszy niemieckiej nie będzie już wolno na wiecu przemówić po polsku.

Czy tem samem przestaniemy być polakami? Jako żywo nie!

Jeżeli nam system pruski z dłoni jedną broń wytrąca, będziemy się tem zacięciej bronili innymi sposobami. Jeżeli system pruski wygania język nasz ojczysty z publicznych wieców ludowych, tembardziej cenić i pielęgnować będziemy go w prywatnem naszem ognisku domowem. Jeżeli system pruski chce spętać naszą pracę publiczną na sali wiecowej, tembardziej niezdobytą twierdzą polskości stanie się — dom polski, polska rodzina.

Ten dom polski odtąd więcej niż kiedykolwiek stać będzie na straży naszej polskości.

A kiedy rodzina polska jest rzeczywiście szczerze polską?

W odpowiedzi na to „Straż" podaje swój katechizm.

Rodzina jest szczerze polską, jeżeli obowiązki narodowe spełnia w sposób następujący:

1) Rodzina posługuje się możliwie czystym i poprawnym językiem. Wtrącanie do mowy polskiej zwrotów niemieckich — choćby żartem — surowo jest zakazane. Dzieciom nie wolno z podwórza, ulicy czy szkoły wnosić niemczyzny do domu. Dzieci są pouczone dokładnie, jak przedmioty i przybory nauki oraz jak przedmioty codziennego otoczenia i użytku nazywają się po polsku. Dzieci są pouczone dokładnie, jak się zwane im miasta, wsie, ulice, place, kościoły i inne gmachy nazywają po polsku.

2) Dzieci mówią pacierz głośno, wolno, dobrą polszczyzną, bez przekręcania słów.

3) Dzieciom nakazane jest obcowanie z polskiemi dziećmi. O ile zetkną się z dziećmi niemieckiemi, nie wolno im używać języka niemieckiego, chyba, że polskim zgoła porozumieć się nie mogą.

4) Dziecko, nim idzie do szkoły, odbiera od rodziców lub starszego rodzeństwa początki nauki polskiego czytania i pisania. Jeżeli rodzice i starsze rodzeństwo pracy tej podjąć się nie mogą, starają się o taką naukę u krewnych, przyjaciół, znajomych.

5) W latach szkolnych dziecko zapoznaje się z prawdami wiary św. w języku polskim, spowiada się w tymże języku i ma polską książkę do nabożeństwa. Oprócz tego dziecko uczy się dalej polskiego czytania i pisania, również polskich dziejów, polskiego piśmiennictwa i geografii polskiej.

6) Dzieci uczą się polskich wierszyków, polskich pieśni i polskich zabaw. Surowo mają zakazane śpiewanie pieśni niemieckich poza szkołą, w domu, czy na dworze, zakazane im jest także branie po za szkołą udziału w niemieckich zabawach z innemi dziećmi.

7) Dzieci otrzymują, zamiast nieużytecznych podarków, polskie książeczki, patryotyczne obrazki itp. rzeczy narodowe.

8) W domu na ścianie wisi obok obrazu religijnej treści obraz treści narodowej.

9) Rodzina nie zapomina o wielkich świętach narodowych (np. rocznicy konstytucyi 3. maja, rocznicy wybuchu powstania listopadowego i t. p.) Tym świętom narodowym głowa rodziny lub kto ze starszego rodzeństwa poświęca krótkie, stosowne wspomnienie.

10) Rodzina nie zapomina o naszych uroczystościach zwyczajowych, jak o wieńcach, dożynkach, święconce, dyngusie itp. i dba o zachowanie polskich strojów ludowych.

11) Gdy nadejdą dłuższe wieczory, czyta się w kole rodziny dzieje Polski małymi ustępami. Czyta je rodzic lub kto ze starszego rodzeństwa lub na odmianę.

12) Polska gazeta polityczna jest stałym towarzyszem rodziny. Ważniejsze wypadki z naszego życia zbiorowego, opisane w gazecie, omawia się w kole rodziny tak, by w dorastającej młodzieży obudzić zawczasu poczucie obowiązków wobec własnego społeczeństwa, a poczucie odporności wobec wroga.

13) Rodzina utrzymuje stosunki bliższe tylko z polskiemi rodzinami. Rodzina nie dopuszcza, by syn żenił się z niemką, a córka wyszła za niemca.

14) Rodzina mówi także wszędzie po za domem głośno i śmiało po polsku: na ulicy, na rynku, w restauracyi, w kawiarni, w podróży, w tramwaju itp. Rodzina, o ile się do nieznajomych zwraca z zapytaniem, czyni to w języku polskim.

15) Rodzina stara się o książki polskie z Czytelni ludowej lub z innych towarzystw.

16) Rodzina korzysta z każdej możliwej sposobności, by wysłuchać dobrego polskiego wykładu, by wziąć udział w polskiej zabawie i przyjrzeć się przedstawieniu polskiemu, wykonanemu czy to przez amatorów, czy też przez zawodowych aktorów. Krokiem natomiast nie postoi na sali, gdzie się niemiecki wygłasza wykład germanizacyjny, gdzie niemiecka zabawa germanizacyjna lub niemieckie widowisko germanizacyjne.

17) Rodzina kieruje się sumiennie hasłem: swój do swego! przyczem nietylko od swoich kupuje, ale domaga się także — o ile tylko można — polskich wyrobów. Pieniądze zaoszczędzone zanosi do polskich jedynie banków.

18) Rodzina stroni od wszystkiego, co ubliża naszej dumie narodowej, np. od prowokujących nas, szowinistycznych pruskich uroczystości.

19) Rodzina wykonywa swoje prawa obywatelskie i w danym razie broni ich przed samowolą władz, np. przy nadużyciach w urzędzie stanu cywilnego.

20) Ojciec rodziny sumiennie spełnia wszystkie swoje obowiązki wyborcze wedle wskazówek naszych władz wyborczych i naszej prasy narodowej.

21) Ojciec, matka i starsze pozaszkolne rodzeństwo biorą udział w życiu towarzystw obywatelskich, względnie towarzystw młodzieży.

22) Rodzina poczuwa się do obowiązku ofiarności na cele publiczne, narodowe.

23) Ojciec, matka, oraz synowie i córki ponad 18 lat należą do Straży, płacą regularnie składki i szerzą oświatę narodową wedle niniejszego katechizmu narodowego.

Jak przygotowano „insurekcyę“.

„Drugi rozbiór Polski zniweczył wszelkie nadzieje, sprowadzał Polskę do stanowiska hołdowniczego państewka. Po pierwszym rozbiorze była jeszcze bądź co bądź państwem wielkiem, dwa razy większem terytoryalnie, niż ówczesne Prusy, i przewyższającem też je ludnością. Wprawdzie skołatana, zniszczona przez pięcioletnią blisko partyzantkę konfederacyi barskiej, nie miała sił stawić oporu, ale dwadzieścia lat spokoju pozwoliło jej przyjść do siebie. Widzieliśmy, jak się podnosiła ekonomicznie i umysłowo, jak się krzepiła, jak umiała rozwijać się w trudnych warunkach. Zdobyła się wreszcie i na reformę rządu rozumną, dającą moralną gwarancyę, że stan rządzący nie powróci do dawnych błędów. Polska w roku 1772 a w roku 1791, to prawie dwa odrębne światy, dwie niepodobne do siebie organizacye państwowe. Pierwsza mogła powiedzieć, że padła ofiarą swych win — druga, że padła ofiarą swych zasług.

Obciąża ją tylko jedna wielka wina: nie umiała skorzystać z pomyślnej chwili i zdobyć się na postawienie silnej armii. Mimo rozbudzonego patryotyzmu, brak jej jeszcze było ofiarności. Zgubił ją spadek po czasach saskich: sobkostwo wielkich panów i szlachty. Z tej wady nie wyleczono się jeszcze. Sobkostwo zawiodło nikczemnych do stóp Katarzyny, sobkostwo nie dozwoliło wykonać uchwały o stu tysiącach żołnierza.

Po wspaniałym śnie 3 maja nastąpiło straszne przebudzenie. Rozumiano, że trzeba ratować kraj, że lepiej nawet zginąć z honorem, niż upaść nikczemnie, ale nie znajdowano na razie środków do uskutecznienia tego zamiaru. Prowincye zabrane zalewały wojska pruskie i rosyjskie, niszcząc możliwość zbrojnego oporu; pułki polskie tak rozłożono, że każdy z nich był otoczony wojskami rosyjskiemi. W samej uszczuplonej Polsce następca Siewersa Igelstrom miał pod swoimi rozkazami 30.000 wojska, z którego 8.000 stało w Warszawie.

Pomimo to myśl zrzucenia więzów zajmowała umysły wszystkich patryotów, zanim jeszcze drugi rozbiór ogłoszono, a ściślej mówiąc od chwili, kiedy Stanisław August przystąpił do Targowicy. Już zamiar porwania króla i zawiezienia go do obozu, nie był niczem innem, jak dążeniem do wzięcia obrony kraju w ręce narodu, do utworzenia rządu rewolucyjnego. Zamiar spełzł na niczem, ale w wojsku wciąż wrzało. Wprawdzie dowódzcy je opuścili dla zamanifestowania swych uczuć i nie chcąc służyć zdrajcom, wprawdzie poszło za ich przykładem wielu oficerów, ale nie trzeba sądzić, ażeby pomiędzy tymi, co pozostali w szeregach, nie było takich, co mieli na myśli zrzucenie przemocy. Nietylko byli, ale może nawet pokazali więcej zaparcia się, nie ulegając pierwszemu popędowi szlachetnego oburzenia; rozumieli, że trzeba pilnować armii, aby jej użyć w razie potrzeby. I zobaczymy wkrótce, iż tylko dzięki im mogła wybuchnąć insurekcya kościuszkowska. O uczuciach prostych żołnierzy mówi fakt, że kiedy później część wojska wcielała imperatorowa do swoich szeregów, przychodziło do krwawych zaburzeń, do rozpaczliwych wybuchów [2]).

[1]) Ustęp z drukującego się dzieła o powstaniu kościuszkowskiem. Historycy „insurekcyi“ bardzo pobieżnie traktują prace przygotowawcze do powstania. Jedynie Korzon w znanem dziele o Kościuszce poświęca im ustęp obszerniejszy (str. 268—288), ale nie wyzyskuje dostatecznie źródeł i nie całkiem dokładnie rzecz przedstawia.

[2]) Dobraczyński, dowódca pułku ułanów, rzucił się z szablą na generała Lubowickiego w Nowochwastowie (a nie jak u Korzona w Hołochwastowie), kiedy ten wezwał oficerów do złożenia przysięgi na poddaństwo imperatorowej; rozbrojony umarł trzeciego dnia wśród objawów obłąkania. Oficerowie, widząc, że są otoczeni przez Rosyan i że są przygotowane kibitki z kozakami, podpisali akt przysięgi, ale o mało przy tym akcie nie zostali rozsiekani przez żołnierzy. (Opis kampanii pod Wyszkowskim w dodatkach do II. tomu Pamiętników XVIII. w. Żupańskiego str. 8.) Zasługuje również na zaznaczenie „Odpowiedź żołnierzy polskich do J. W. Szczęsnego Potockiego“ datowana z pod Zieleniec 15 stycznia 1793, która wypowiada Targowicy posłuszeństwo. „Widzimy na czele tych — są słowa Odpowiedzi — których imiona niedawno oglądaliśmy na szubienicy“.

Jakie było usposobienie wśród ludności Warszawy, widzimy z przyjęcia księcia Józefa. Kiedy po otrzymaniu żądanej dymisyi zjechał do stolicy i ukazał się w teatrze, publiczność powstała z miejsc, rozległy się burzliwe oklaski; młodzież porwała go na ręce i obnosiła po sali.

Pomimo tego usposobienia wojska i Warszawy, nie posiadamy żadnych pewnych wiadomości, aby chęć wyzwolenia się z pod przemocy przybrała w roku 1792 realne kształty. Wprawdzie są tacy, którzy twierdzą, że już w sierpniu tego roku Kościuszko widział się w Grodnie z pułkownikiem Jasińskim i „umawiał się z nim o pierwsze kroki przygotowawcze do podniesienia broni“, ale są to bajeczki, osnute na sztucznej kombinacyi, którym wreszcie przeczy fakt stałego w tym czasie przebywania Kościuszki w Warszawie [1]). Więcej prawdopodobieństwa przedstawiałby domysł, że Ignacy Działyński, wojewodzic kaliski, znany poseł na sejm czteroletni, jeden z twórców 3 maja, szef regimentu pieszego wojsk koronnych, nawiązywał w listopadzie i grudniu „sieć spisku“ w swym Trojanowie (w zachodniej kijowszczyznie na pograniczu Wołynia), ale przemawia za tym domysłem tylko to, że Działyński stał się później rzeczywiście głową spisku w Warszawie; zresztą sam Trojanów nie był chyba miejscem odpowiedniem do zakładania w nim ogniska konspiracyi [2]).

Jeżeli jednak nie mamy wyraźnego śladu, aby w roku 1792 był już układany plan powstania, to jednak są pewne poszlaki, że coś się przygotowywało, a przynajmniej, że było w tym kierunku parcie opinii. Wiliam Gardiner, rezydent angielski w Warszawie, pisał 14 listopada 1792 r. do Lorda Grenville, sekretarza stanu spraw zagranicznych: „Nienawiść, milordzie, ku Rosyanom w tej stolicy zdaje się z każdą godziną pomnażać, rozdmuchiwana, jak z wielu powodów dorozumiewam się, przez głównych aktorów przeszłej rewolucyi (właściwie stronników Ustawy 3 maja). Tak często byłem tego świadkiem na ulicach, na teatrze i różnych innych zdarzeniach, iż lękam się co moment gwałtownego wybuchu, który może pociągnąć za sobą stanowczą katastrofę. Zapewne to dla tej ciągłej fermentacyi ściągnięto pod samą Warszawę znaczne siły rosyjskie; być też może, iż to dla innej przyczyny, jak n. p. dla furażu lub żywności; wszakże jeżeli powyższa okoliczność była owego ruchu powodem, nie okazano ani dość imponującej postawy, ani żadnej deklaracyi nie ogłoszono. Owa nienawiść ku Rosyanom daje się także postrzegać w wyższych klasach, chociaż z większą nieco powściągliwością. Główny dowódzca Kachowski dał był przed kilku dniami bal, na który mnóstwo osób wysokiego tonu było zaproszonych; tymczasem mało kto przybył, a cała kompania ledwie czterech tancerek dostarczyć mogła“.

W dalszym ciągu swej relacyi Gardiner domyśla się, że jest wielu takich co „życzą zaprowadzić systemat francuski, a przynajmniej wezwać pomocy Francyi do utrzymania w Polsce wspólnych sobie zasad wolności; mówią nawet iż w tej mierze rozpoczęto już korespondencyę z niektórymi członkami konwencyi“.

W tymże samym czasie (w listopadzie) francuski „Monitor“ pisał o „stowarzyszeniu patryotów“ w Lipsku i o zawiązywaniu konfederacyi w celu przywrócenia Ustawy 3 maja. Doniósł, że takie stowarzyszenie powstało i w kraju, co nie miało być tajemnicą“. Patryoci, pisał dalej, „zaprzysięgali pomiędzy sobą umowę chlubną, chociaż niebezpieczną Urodzeni w wolności, chcą oni umrzeć wolni. Zarówno poza granicami jak wewnątrz Rzeczypospolitej, jak i w samej stolicy, potrafią oni obmyśleć i do dojrzałości doprowadzić zaszczytny plan zemsty narodowej“.

[1]) Sztuczną tę kombinacyę na podstawie nawskróś kłamliwych pamiętników Gąsianowskiego wydanych w r. 1861 przez Dobrzańskiego, podaje miesięcznik „Kościuszko“ wychodzący w Krakowie (1893—1895), którego tytularnym wydawcą i redaktorem był Antoni Kostecki, rzeczywistym zaś O. Wacław Kapucyn (Edward Nowakowski). Również i Schmitt w dziejach Polski XVIII i XIX. tom III. str. 189, wierzy bajeczce Gąsianowskiego. Nawet rosyjski historyk Kostomarow w dziele Poślednije gody Rieczi-pospolitoj (str. 694) powtarza brednie tego bezwstydnego blagiera.

[2]) Domysł ten jako fakt podaje Dubiecki (Karol Prozor, str. 157). Mówi też, opierając się na pamiętnikach Ochockiego, że Działyński rozwijał „wielką agitacyę“ na styczniowych kontraktach w Dubnie. W pamiętnikach tych jednak jest tylko wzmianka, że Działyński bawił w Trojanowie, a na kontraktach w Dubnie (w końcu stycznia 1793 r.) bywało u niego wiele osób; mówiono w ogóle o sprawach leżących wszystkim na sercu, co najwyżej więc Działyński w tym czasie „badał opinię“.

Dalszym dowodem, że jakieś porozumienie istniało, a przynajmniej, że się go obawiano, jest doniesienie urzędowe Kachowskiego Zubowowi, że istnieje w Warszawie niebezpieczna agitacya prowadzona przez Mędrzeckiego, Świętorzeckiego, Karskiego i Pieniążka i że zapowiadany jest nawet wybuch rewolucyi na dzień 10 listopada [1]). Wobec tego doniesienia imperatorowa zażądała, aby lepiej urządzić policyę warszawską, a „ponieważ J. P. Mniszech marszałek w. koronny nie zdaje się być sposobnym do sprawowania jej w teraźniejszych okolicznościach“ zalecała ją zatem oddać pod władzę Raczyńskiego, który też został później marszałkiem.

O policyę bardzo też dbał w tym czasie Szczęsny Potocki. Marzył o koronie, a nie mógł się doczekać abdykacyi króla. Więc pisał do Złotnickiego: „Dotąd król burzyć będzie, pokąd generalność swoją mocą nie zaćmi jego powagi, przez użycie tęgiego rządu nad wojskiem i miastem, pokąd nie opali skrzydeł tym, którzy dla samych siebie wstrzymują króla od abdykacyi i jedynie rozlania potężnej krwi polskiej żądają — i pokąd nie będzie zaprowadzona w Warszawie sroga policya, pilnie czuwająca na wszystkie poruszenia adoratorów niewolniczej konstytucyi“. Proponował więc Złotnickiemu, aby jechał do Warszawy i podjął się misyi; oświadczał, że da mu „dostateczną instrukcyę, a ta dziwnie może skutkować z zniesieniem się z komenderującemi wojskami alianckiemi“.

Wszystkie te obawy przed „tajnemi machinacyami partyi patryotycznej“ nie były zapewne całkiem bezpodstawne, jeżeli nawet Austrya na początku roku 1793 zaczęła się troszczyć o to, aby mieszkańcy Galicyi udziału w nich nie brali. „Chociaż my — słowa reskryptu cesarza Franciszka z d. 14 lutego 1793 roku — do wewnętrznych interesów Rzeczypospolitej Polskiej bynajmniej się nie wdajemy... choć szanujemy z największym ukontentowaniem postrzeżone posłuszeństwo, oraz miłość spokojności i porządku w poddanych naszych w Galicyi, i że się oni do żadnego uczestnictwa tak względem zamysłów i knowań, jakoteż względem nowych odmian i pokuszeń w Polsce, nie wdawali, uwielbiamy — ale gdyby mimo nasze spodziewanie przytrafiło się, iżby poddani polscy, w naszych krajach będący, jaka przeciwność temu wszystkiemu, co teraz w Polsce za pośrednictwem dworu rosyjskiego dzieje się, sprawić usiłowali, oznajmujemy: iż gdyby się to pokazało i odkryte zostały takowe zamiary, takowemu obywatelowi przebywanie w kraju naszym będzie zakazane itd“..

Wzmianka „Monitora“ o „stowarzyszeniu patryotów“ w Lipsku nie była całkiem bezpodstawna. Po przystąpieniu króla do Targowicy rozpoczęła się emigracya patryotów. Pierwszy wyjechał za granicę Kołłątaj, bo opuścił Warszawę zaraz nazajutrz po akcesie króla o godzinie 2 w nocy z 24 na 25 lipca, może w obawie przed uwięzieniem, gdyż Bułhakow nie przyjął jego akcesu, uważając go za człowieka niebezpiecznego, mogącego szkodzić „szlachetnym robotom“ Targowicy. Wkrótce podążyli za nim: książę Józef, obaj marszałkowie: Stanisław Małachowski i Kazimierz Sapieha, Weyssenhoff, Sołtan, Niemcewicz, Nagórski, Zabiełło, Lanckoroński, Zajączek, Linowski itd. Jednym z ostatnich emigrantów był Kościuszko; dopiero w listopadzie wyjechał do Galicyi, którą mu d. 5 grudnia kazano opuścić w ciągu 12 godzin. Emigranci ci rozjechali się po całej Europie, najwięcej ich jednak ściągnęło do Lipska, zapewne w nadziei, że elektor saski, jako były następca tronu polskiego, nie będzie im zabraniał pobytu i pozostawi swobodę działania; zresztą chcieli być blizko kraju, a Lipsk najlepiej się do tego nadawał [2]). Prócz emigrantów, ludzi wybitnych, przyjeżdżali do Lipska liczni obywatele polscy dla odwiedzenia swoich krewnych, lub przyjaciół; załatwiając interesy exulantów, przewożąc im listy, stali się pośrednikami pomiędzy nimi a krajem ojczystym. Z listów Kołłątaja wiemy, że kiedy przybył do Lipska w końcu września, zastał w nim między innymi: Ignacego, Stanisława i Jana [illegible]ckich, dwóch Sołtanów, dwóch Kościałkow[illegible]

[1]) Korzon (Kościuszko 273) nazywa relacye „Monitora“ niebacznemi i nieprawdziwemi Ze niebaczne, zgoda, ale czy całkiem nieprawdziwe, wolno powątpiewać. Doniesienie Kachowskiego słuszniej uważa Korzon za „mocno przesadzone a nawet fałszywe nowiny“.

[2]) „Zamiar nieoddalania się jest koniecznym“ pisze w jednym z listów Kołłątaj — powtarza to później w liście do Małachowskiego z 13 grudnia. Listy Kołłątaja tom I. str. 148

eyssenhoffa, Michała Zabiełłę, Piatolego, Wolic-ego, młodych Chreptowiczów, Jaroszewskiego. Gra-wskich, Wiesiołowskiego, Radziwiłłowę, kasztela-owę witebską itd.; na kilka dni przed jego przy-vciem wyjechali do Włoch Nagórski i Niemcewicz; rzedtem jeszcze bawił w Lipsku Wojciech Turski Albert Sarmata), głośny później z mowy, jaką 30 rudnia 1792 roku wypowiedział w obronie Polski rzed kratkami konwentu paryskiego. Rzecz prosta, e „exulanci“ radzili nad środkami zbawienia oj-zyzny, a z przybyciem Kołłątaja narady te stały ę bardziej ożywione, a środki bardziej określone. wiadectwem tego może być ustęp z listu Kołłątaja o Barssa, znakomitego prawnika i ekonomisty, który hrał wybitny udział w sprawie mieszczańskiej za sejmu czteroletniego. „Gdybyś mógł — pisze do niego Kołłątaj 24 listopada 1792 roku — wstrzymać jeszcze pośpiech twego do Polski powrotu — powrócił byś przyjemniej. Gdybyś mógł obrócić twoją podróż na Lipsk, widziałbyś rzeczy jaśniej. Gdybyś widział rzeczy jaśniej, mógłbyś się pożyteczniej w Polsce znajdować, bo tego pisać niepodobna, co mówić można[1]).

Nie myślał jednak wówczas Kołłątaj o nagłym wybuchu rewolucyi. Owszem, wobec doniesień z kraju, że zanosi się na wybuch, uważał, że „zapał jest niewczesny“; obawiał się, aby skutkiem gwałtów konfederacyi targowickiej nie zrobiła się „jaka licha Barszczyzna na ostatnie kraju nieszczęście“[2]). W inną stronę kierowały się jego nadzieje — spodziewał się pomocy od Francyi. Wszakże 20 kwietnia 1792 r. wygłoszono w jej Zgromadzeniu Prawodawczem (Assemblée Legislative) hasło: „wojna królom, a ludom pokój“, a 26 sierpnia uchwalono urzędowo „braterstwo ludów“. Wszak Dumourier, chwilowy minister spraw zagranicznych, wysłał do Warszawy Descorches'a z życzliwą instrukcyą. Co więcej ten Descorches, wydalony przez Targowicę, założył protest, który przesłał królowi pruskiemu, Małachowskiemu i exulantom lipskim, a następnie sam zjechał do Lipska, wszedł w stosunki z Polakami i „ustanowił agenta rezydującego w Lipsku przy Comité (jak mówił) polskim i oświadczył, że za przybyciem swojem do Paryża zrobi jak najdokładniejszy związek między ministrem interesów zagranicznych, a zgromadzeniem Polaków w Lipsku“[3]). Agentem ustanowionym przez Descorches'a był Piotr Parandier, niegdyś adwokat, później kilkoletni sekretarz Ignacego Potockiego, znający dobrze Polskę i władający polskim językiem. Prócz niego bawił w Lipsku Kazimierz Laroche, urodzony w Polsce i z Polki, autor wiadomości o sprawach polskich umieszczanych w „Monitorze“, potem jeden z dwu pierwszych twórców polskich legionów. Zawiązały się blizkie stosunki między obu tymi francuzami a naszymi exulantami. Wkrótce Descorches dał znać, że rząd francuski przychylnie przyjął jego propozycyę i chce się osobiście porozumieć z Polakami lipskimi. Postanowiono wysłać do Paryża Weyssenhoffa, ale ten naprzód misyę przyjął, a potem odrzucił[4]). Kołłątaj zapalał się, w liście z 13 grudnia pisał do przebywającego w Wenecyi Stanisława Małachowskiego, że „Francuzi są jedynymi gromicielami despotyzmu“ i prosił Małachowskiego, aby czekał w Wenecyi na wiadomość „co przedsięweźmiemy“. Świetne zwycięstwa Francuzów nad koalicyą „przedsięwzięciom“ tym dodawały bodźca.

Właśnie w tym czasie w końcu grudnia przybył Kościuszko do Lipska. „Człowiek ten — pisze Kołłątaj w liście (29 grudnia 1792) — nie widząc dla siebie bezpieczeństwa ani w Galicyi ani w Polsce, powiada nam, że chce jechać do Francyi[5]). W Lipsku dopiero dowiedział się Kościuszko, że Narodowe Zgromadzenie Prawodawcze francuzkie, w tym samym dniu, w którym uchwaliło braterstwo wszystkich ludów, nadało mu wraz z Waszyngtonem, Schillerem, Pestalozzim itd. tytuł „obywatela Francyi“. Sądził, że ten tytuł zaszczytny może się mu przydać; tak samo sądzili exulanci lipscy, tegoż zdania był i Parandier. Właśnie w tym czasie Parandier zwracał się do Rolanda, francuskiego ministra spraw wewnętrznych, z prośbą w imieniu emigracyi, aby „Monitor“ sprostował omyłki i niedomówienia Alberta Sarmaty, Turski bowiem nie wyjaśnił dokładnie powodów bezużytecznych wysiłków narodowych i starał się przedstawić przystąpienie króla do Targowicy jako czyn patryotyczny, spowodowany chęcią uzyskania wpływu na Targowicę. W ciekawym tym liście Parandiera znajduje się ważna wzmianka, że prawdziwość słów piszącego „będzie mógł poświadczyć obywatel Kościuszko“.

Słowa te wskazują, iż emigranci wraz z Parandierem postanowili skorzystać z wyjazdu Kościuszki do Paryża i powierzyć mu jakąś misyę, a raczej, że przystąpili do misyi, jaką mu wyznaczył, czy do jakiej go namówił Descorches. Kościuszko — pisze bowiem Lebrun, francuski minister spraw zagranicznych — „oddawna mi był zapowiedziany od Descorches'a. Talenta jego... sława... pochwały Descorches'a skłoniły mnie do upoważnienia tegoż posła, by zachęcił Kościuszkę do przybycia do Paryża“. Emigranci lipscy w porozumieniu z Kościuszką nadali tej misyi określone formy. Jakie one były, dowiadujemy się z następnych listów Parandiera. „Obywatelu ministrze — pisze on do Rolanda (16. stycznia 1793) — cała nadzieja patryotów tutaj przebywających polega na twej pieczołowitości dla losu narodu tak okrutnie gnębionego... Wybór, jaki uczynili w osobie Kościuszki, by stał się wobec ciebie ich przedstawicielem, może ci być tylko przyjemnym“. Po pochwałach dla Kościuszki, pisze dalej Parandier: „Zanosi on ze sobą dwa memoryały, łączące subtelność z dokładnością, (nie ulega wątpliwości, że autorem ich był Kołłątaj). Pierwszy z nich obejmuje wyjaśnienie obecnego stanu Polski, drugi wyjaśnia związek jej z Prusami“. W dwa dni później (18. stycznia 1793) pisze Parandier do Rolanda: „Pismo niniejsze, obywatelu ministrze, niewątpliwie dojdzie rąk twoich przed listem, przesłanym tobie za pośrednictwem generała Kościuszki. Posiada on bezgraniczne zaufanie całego narodu polskiego; zasłuży i na twoje“. Następnie komunikuje Parandier Rolandowi instrukcye, jakie otrzymał Kościuszko od patryotów polskich. Składały się one z 12. punktów. Oto ich streszczenie: Powinien przedstawić ministrowi konieczność porozumienia się z najgłówniejszymi członkami sejmu polskiego, „stosownie do życzenia, wypowiedzianego w tej mierze obywatela Descorches'a“, i udzielić mu ustnie lub na piśmie wszelkich wyjaśnień. Z notat, wręczonych Kościuszce, będzie się mógł minister przekonać, że „wywołanie powstania narodowego może być urzeczywistnione tylko drogą wypowiedzenia Rosyi wojny, lub każdym innym sposobem, któryby zmusił część wojsk rosyjskich do opuszczenia Polski“. Gdyby była mowa o krokach nieprzyjacielskich Szwecyi i Turcyi, powinien Kościuszko wyjednać poufne wyjaśnienie „środków i miejscowości“. Gdyby kroki nieprzyjacielskie ze strony tych państw nastręczały trudności, Kościuszko zaproponuje „środek ugruntowania zarządzeń państwowych, ze strony Polaków, drogą zaniepokojenia Rosyi przez deklaracyę Konwencyi Narodowej o następstwach pogwałcenia przez nią prawa narodów w osobie przedstawiciela Francyi w Polsce“ (wypędzenie Descorches'a). W deklaracyi tej powinna Francya oświadczyć, że „nie uznaje i nie uzna nigdy innej Polski, tylko wolną i niepodległą“, że Targowica jest uzurpacyą wszechwładzy narodowej, że Francya żąda zadośćuczynienia za wspomniane powyżej pogwałcenie prawa narodów i że „ponawia przed Polakami uczucia, wyrażone w dekrecie Konwentu, względem narodów, powołujących się na nietykalność swoich praw“. Następnie Kościuszko sprzeciwi się pomysłowi utworzenia w Paryżu komitetu patryotów polskich, gdyż to obudziłoby represye Rosyi i zatamowało możność istnienia w Polsce zgromadzeń patryotów i stosunków z nimi.[1])
Kościuszko powinien zapewnić ministra, iż życzenia podpisanych są zgodne z życzeniami narodu i z republikańskim ustrojem, „zgodnym z konstytucyą francuską, o ile na to pozwalają okoliczności miejscowe“. Gdyby Francya miała zawrzeć pokój oddzielny z królem pruskim, to minister „ze szczerością republikanina powinien się wypowiedzieć w tej mierze“ i przyczynić się wedle możności do zabezpieczenia niezawisłości Polski. *K. Bartoszewicz.*

[1]) Listy Hugona Kołłątaja w Pamiętnikach XVIII. w... e Żupańskiego tom I. str. 128.

[2]) 20 Listopada 1792 roku. Tamże str. 122 do 123. W kilka dni później podejrzywa Kołłątaj w innym liście, że groźby buntu ze strony „pospólstwa“ są prowokacyą Targowiczan, że „musi tu być jakiś interes“. (str. 132).

[3]) Pamiętnik Kołłątaja, znajdujący się w Akademii Umiejętności rps. 190. Znał go O. Wacław (w „Kościuszce“) ale bałamutnie z niego korzystał. Wydał go dopiero Wacław Tokarz w ostatnich latach Hugona Kołłątaja tom II. str. 229 do 251.

[4]) Tamże str. 232.

[5]) Listy Kołłątaja str. 155.

[1]) W tym ustępie jest potwierdzenie domysłu, że Kołłątaj był autorem memoryałów, a zatem i instrukcyi, w liście bowiem do Małachowskiego z 13. grudnia nie przychyla się do jego propozycyi „zgromadzenia się w jednem miejscu“ motywując to niebezpieczeństwem zwrócenia uwagi Rosyi. Listy str. 148. Ustęp ten również dowodzi, że były w Polsce jakieś zgromadzenia patryotów.

Rozmaitości.

Liga narodowa. Nowa organizacya narodowa powstaje we Lwowie pod nazwą „Polskiej Ligi narodowej“ (Lwów, Hetmańska 10). — Celem jej ma być „realna i metodycznie prowadzona praca na nieprzejrzanem polu kultury, wszechstronnego rozwoju i dobrobytu narodu polskiego“.

Pierwszem zadaniem tego nowego Związku jest „skupienie jak największej liczby rodaków, bez względu na przekonania polityczne i wyznanie, do wspólnej pracy kulturalnej; drugiem zadaniem, rozszerzenie po całym kraju zasady składania dobrowolnego podatku narodowego, zastosowanego do rocznego dochodu danej jednostki, rodziny lub instytucyi“.

Do dalszych prac Ligi należeć będzie urządzanie obchodów i zjazdów narodowych, wieców i odczytów, powoływanie komitetów obywatelskich do różnych czynności, popieranie polskich towarzystw oświatowych i gospodarczych, polskich rolników, kupców, przemysłowców i robotników, a wreszcie czuwanie nad wielu innemi sprawami wielkiej doniosłości.

Walne Zgromadzenie członków Ligi odbędzie się dnia 30. stycznia.

Wystawa urządzeń kościelnych i cerkiewnych we Lwowie. „Liga pomocy przemysłowej“ urządza we Lwowie w ciągu miesiąca maja b. r. cztero-tygodniową Wystawę zawodową z zakresu urządzeń kościelnych i cerkiewnych, w celu stwierdzenia, że przemysł rodzimy w tej dziedzinie pozwala na zupełne wyrugowanie obcych wyrobów przy budowie i wewnętrznem urządzeniu Domów Bożych.

Wystawa, na którą dopuszczone będą wyłącznie tylko krajowe firmy wytwórcze — obejmie zatem:

Budownictwo kościołów, cerkwi i izr. domów modlitwy (plany, instalacye, malowidła, szklenia artystyczne, mozaika i witraże).

Rzeźbę kościelną w kamieniu i drzewie.

Szaty kościelne, cerkiewne, bieliznę i hafty.

Wyrób paramentów, przyborów do służby kościelnej, sztucznych kwiatów, świec, kadzidła, opłatków itp.

Wyrób dewocyonaliów, książek do modlenia, obrazów i obrazków, szkaplerzy, medalików itp.

Wyrób organów, harmoniów, dzwonów, dzwonków, zegarów kościelnych itp.

Curiosum. W Łodzi istnieją obecnie 32 szkoły miejskie elementarne i jedna 4-klasowa. Utrzymanie ich obciąża wyłącznie mieszkańców miasta i potrzebny fundusz rozdziela się jako podatek szkolny pomiędzy obywateli miejskich. Zajmuje się tem specyalna komisya, do której należeli zawsze przedstawiciele wszystkich narodowości, mieszkających w Łodzi, a również mieszkańcy bez różnicy narodowości pociągani byli do opłaty odpowiednich składek.

W roku ubiegłym „Niemieckie Stowarzyszenie dla popierania szkolnictwa w Łodzi“ wystąpiło do ministeryum oświaty z prośbą o prawo zakładania własnych szkół niemieckich i o zwolnienie mieszkańców narodowości niemieckiej od opłaty na rzecz szkolnictwa ogólnego. Prośbę tę, popartą przez władze miejscowe, uwzględniono i odtąd istnieje w Łodzi oddzielna komisya, złożona wyłącznie z Niemców, a zajmująca się zbieraniem składek specyalnie na szkoły niemieckie. Przy układaniu listy płatników komisya ta pociąga wszakże do opłaty bardzo wiele osób, które za niemców się nie uważają, a liczne skargi i protesty, wytaczane z tego powodu, nie doznają uwzględnienia. Ludzie, oświadczający wyraźnie, *że niemcami nie są i nigdy nimi nie byli — nie mogą uzyskać wykreślenia ich nazwisk z listy niemieckiej.* Sposób, w jaki władze argumentują odmowę na liczne skargi tego rodzaju, jest tak charakterystyczny, że przytaczamy tu, jako przykład, wyjątek z odpowiedzi, udzielonej jednemu z interesowanych *przez dyrektora łódzkiej dyrekcyi naukowej, Sazonowa.*

W piśmie z d. 11. listopada 1908 r. (Nr. 15988) pisze wyżej wymieniony przedstawiciel władzy szkolnej:

„Wskutek podania .. mam zaszczyt objaśnić, że ponieważ łódzka komisya szkolna niemiecka uznała „protokolarnie“ pana. . za należącego do narodowości niemieckiej, nie znajduję możliwem uwzględnić jego podania o wykreślenie go z listy płatników niemieckich i wpisania na listę polską...“

Łódzką komisyę obdarzono tedy prawem, jakiem jeszcze nigdy i nigdzie nie rozporządzała żadna instytucya prywatna lub państwowa, — do samowolnego określania narodowości osób nietylko bez zapytania, ale wprost nawet wbrew wszelkim ich protestom.

Bojkot. Jeden z korespondentów *Gazety narodowej*, który niedawno wyjechał ze Lwowa za granicę, przesyła

swojej redakcyi bardzo charakterystyczną i bardzo smutną ilustracyę polskiej działalności bojkotowej wobec towarów pruskich.

Korespondent jechał z Krakowa do Bogumina w towarzystwie jakichś dwóch niemców. Z rozmowy ich wyszło na jaw, że byli to komisanci handlowi. Jeden z nich pochodził z Frankfurtu nad Menem i jest ajentem fabryki koronek, a drugi pośredniczy w sprzedaży koniaku.

Mówili o interesach, które porobili w Galicyi, *bei den dummen Polen*. I rzeczywiście nazwa ta byłaby usprawiedliwiona, gdyby było prawdą to wszystko, co ci niemcy o polakach rozpowiadali.

Handlarz koronek wprost wyszydzał kupców polskich. Mówił on, że kupcy-żydzi całkiem jawnie ignorują bojkot towarów pruskich, a kupcy chrześcijanie tylko pozornie unikają stosunków z fabrykantami niemieckimi. Uzasadnił to przykładem następującym: Na drzwiach jednego z pierwszorzędnych sklepów lwowskich zobaczył tabliczkę z napisem: *Den Reisenden aus Deutschland ist hier der Eintritt verboten!* (Komiwojażerom z Niemiec jest tu wstęp wzbroniony). Nie zważał jednak na ten napis i wszedł do magazynu, w którym było kilka osób, kupujących towary.

Właściciel sklepu, dowiedziawszy się, o co niemcowi chodzi, zgromił go, wołając gniewnie: „Jak pan śmie tu się pokazywać!“ Nieproszony gość oddalił się, próbując szczęścia gdzieindziej, a potem udał się do hotelu. Niemałe jednak było jego zdziwienie, gdy niebawem stanął przed nim ten sam kupiec, który tak niegościnnie go przyjął. Kupiec zaczął przybysza *von Draussen* przepraszać, a „niegrzeczność“ swą usprawiedliwiał tem, że w obecności kupujących nie wypadało mu inaczej postąpić. W końcu prosił komiwojażera, aby przybył po godzinie 9-ej wieczorem z próbkami. Tym razem załatwiono gładko interes. Ajent pokazał swemu towarzyszowi kartę, zawierającą zamówienie na 800 marek, dodając, że policzył kupcowi lwowskiemu o 300 marek więcej, niż zwykł za ten sam towar pobierać od kupców niemieckich, i rzekł: *Wir müssen doch die dummen Leute weiter besuchen.* (Trzeba nam jednak tych głupich ludzi odwiedzać).

Jeszcze przykrzejsze rzeczy opowiadał drugi niemiec, pośrednik w handlu koniakiem. „Gdyby to, co mówił — pisze korespondent — miało być istotnie prawdą, to trzebaby wyprowadzić z tego bardzo smutne dla nas konsekwencye. Rzekł tedy ajent, że jest komisantem wielkiego frankfurckiego domu, trudniącego się sprzedażą koniaków francuskich, który ma w Galicyi bardzo wielu odbiorców. Firma niemiecka zakupuje u francuzów ogromne zapasy koniaku i z tego powodu nabywa te napoje bardzo tanio. Najlepsze gatunki pozostają w Niemczech, a poślednie wywozi ów dom do Galicyi, *wo die dummen Leute alles wegtrinken* (gdzie głupi ludzie wszystko wypiją). Ajent podróżował po naszym kraju przez 6 tygodni i wraca do Frankfurtu z zamówieniami na 14.000 marek. Ta suma dostaje się do rąk naszych najzaciętszych wrogów! Nie to jednak jest najsmutniejsze, lecz ten fakt, że dajemy się obcym przybyszom wprost haniebnie wyzyskiwać, płacąc lekkomyślnie bardzo wielkie sumy za bardzo lichy towar. Przyznał to z wielkiem zadowoleniem komiwojażer koniakowy, mówiąc, że wspomniany dom frankfurcki na zamówieniach w wysokości owych 14.000 marek zarabia na czysto aż 8.000 marek. Tyle więc grosza polskiego pochłania jednorazowo jedna tylko firma niemiecka! Czyż pozostaniemy zawsze niepoprawni?“

Skutki bojkotu tureckiego. Gdyby u nas bojkotowano z taką stanowczością towary pruskie, z jaką turcy bojkotują wszystko, co pochodzi z Austryi, skutek byłby już dawno widoczny. Jak donoszą do *Nowej Reformy*, bojkot w Turcyi zaczyna już ujemnie wpływać na zbyt wyrobów przemysłu galicyjskiego. I tak: krakowska fabryka farb, dawniej „I. Karmański i Sp.“, obecnie „Gabryel Górski i Sp.“, która w ostatnich dwóch latach zdobyła rynki bałkańskie, a między nimi i turecki, nawiązawszy stosunki handlowe z wielkimi domami przywozowymi w Konstantynopolu, Salonikach i Smyrnie, obecnie dostała zawiadomienie od domu handlowego „Les fils de Kiatib Zade Mehmed“ oraz od głównego odbiorcy „Joseph Js. Chicurel“ w Salonikach, aby wstrzymała wszystkie zamówione przesyłki farb i artykułów malarskich. W odwołaniu dodano charakterystyczne wyjaśnienie, że rządowe celne władze tureckie pod żadnym warunkiem nie chcą oclić i następnie wydać leżących na komorze towarów krakowskiej fabryki farb, jako pochodzących z Austro-Węgier. Z Białej donoszą, że tamtejsza fabryka fezów straciła zupełnie zbyt swoich wyrobów w Turcyi. W sprawie tej bawi w Wiedniu poseł sejmowy Hempel.

Niemcy po polsku. Większa część firm niemieckich, rozwijających starania o uzyskanie odbiorców w Królestwie Polskiem koresponduje po polsku. Firmy berlińskie elektrotechniczne zaczęły korespondować dobrą polszczyzną. To samo wprowadziły fabryki w Niemczech południowych.

Kościnszki. W Sanoku postawiono pomnik jakiemuś Kościnszkiemu. Przekonywa nas o tem pocztówka z napisem: Pozdrowienie z Sanoka; Pomnik Kościnszkiego. Na pocztówce rzeczywiście jest pomnik, ale nie Kościnszkiego lecz... Kościuszki. Oczywiście, pocztówkę wykonali Niemcy, a napis położył jakiś znawca języka i historyi naszej.

KĄCIK JĘZYKOWY.

Wydziale krajowy — litości!
Litości dla języka, dla stylu, dla składni polskiej.

W ostatnim numerze *Straży Polskiej* przytoczyliśmy dowód, jak pielęgnuje Wydział krajowy czystość naszego języka. Dziś podajemy próbkę wspaniałego stylu, jakiego używa w swych komunikatach. Posłuchajcie:

„Rada nadzorcza Towarzystwa ubezpieczeń na życie i rentę „Anker“ w Wiedniu uchwaliła z okazyi uroczystości 60-letniego jubileuszu panowania cesarza — udzielić stu w krajach w Radzie państwa reprezentowanych w dniu 2. grudnia 1908 r. urodzonym dzieciom po 1 policy wolnej od opłaty premii, na wyprawę na 1000 koron opiewającej na okres 20 lat. Na Galicyę przypada 16 takich ubezpieczeń. Gdy wybór dzieci takiemi policami wedle uchwały tej Rady nadzorczej obdarzyć się mających na propozycyę Wydziału krajowego ma nastąpić, postanowił Wydział krajowy na prośbę wspomnianego Towarzystwa to prawo propozycyi przyjąć i rozpisuje konkurs dla ubiegania się o obdarzenie rzeczonemi policami“.

Warunki konkursu pomijamy. Kończą się one uwagą, iż „kandydaci do konkursu (a więc dzieci jednomiesięczne!), którzy już byli zabezpieczeni w Towarzystwie „Anker“, winni dołączyć także do podania dowód na tę okoliczność, możliwie niewątpliwy“. Dla nas „możliwie niewątpliwą“ jest rzeczą, zarówno, iż kandydaci nie wniosą dowodów (mogą to uczynić chyba ich rodzice), jak że taki język, taki styl i taka składnia są niewątpliwie niemożliwe.

Powtarzamy więc: litości, Wydziale krajowy! Jeżeli cię nie stać na sprawienie sobie literata, dobrze piszącego po polsku, lub znawcy języka, któryby twoje komunikaty pod względem stylowym i językowym poprawiał, to weź jakiego ucznia z klasy VIII, a choćby VII, mającego dobry stopień z polskiego, a ten, choć z grubsza, język i styl twój oczyści.

Jestem przeszkodzony! Biedny! tak mu ktoś szkodził, że go aż przeszkodził, podobnie jak: solił, przesolił; bił, przebił; łamał, przełamał, pił, przepił i t. d. Ależ dobrodzieju, nikt cię nie „przeszkodził“, jeno „doznałeś przeszkody“.

Jestem cierpiący. Może też powiesz kochany panie: jestem siedzący, jedzący, kichający i t. d.“ — A toż zrozumialej powiedzieć wprost: „coś mi dolega“, „doznaję cierpienia“, „jestem nie zdrów“, „jestem słaby“.

Nie jestem w stanie tego wypowiedzieć. Co to znaczy? Jestem w stanie gruby, albo cienki, co ważne dla krawca, gdy bierze miarę na suknie. Ot, po papuziemu plecie się za Niemcem: „Ich bin nicht im Stande“, zamiast wyrazić się uczciwie i mądrze po polsku: „Nie zdołam“, lub: „nie mogę tego wypowiedzieć“.

Jestem w prawie. Jestem w błocie, w piasku, w wodzie, na to zgoda, ale jak można „być w prawie“? Czy to nie łatwiej mówić po swojemu: „mam prawo“?

Jestem w tem miłem położeniu, że mogę panu przyrzec. Czy tylko „leżąco“ możesz uczynić owo przyrzeczenie, a do tego wtedy, gdy ci leżeć „miło“. Ależ to niegrzecznie przemawiać „leżąco“. Możebyś raczył pamiętać, że miewamy zwykle cnotę „grzeczności“ i zamiast się kłaść przy dawaniu przyrzeczenia, może lepiej powiedzieć po prostu: „Bardzo mi to miło, że mogę panu przyrzec“.

To jest nie do uniknienia. Po polsku: „Tego nie można uniknąć“.

To jest do zrobienia. Po polsku: „To należy zrobić, uczynić“.

To jest do przebaczenia. Po polsku: „To można wybaczyć“.

To również niemieckie były chwaściki: „Ist nicht zu vermeiden“, „das ist zu machen“, „das ist zu verzeihen“. Natomiast francuski chwaścik salonowy, u[...]biony u przesadnie udających elegancyę:

Znajduję, że — zamiast „widzę, spostrzega[...], sądzę, zdaje mi się“. Jak można znajdować to, cze[...] nikt nie zgubił? *Cz. P.*

Kronika „Straży Polskiej“.

Wielki wiec „Straży Polskiej“ w Krakowie od[...]będzie się 24. stycznia w sali rady miejskiej. Po za[...]gajeniu prezesa Zarządu nastąpią trzy referaty: pro[...] Dra Włodz. Czerkawskiego w sprawie bojkotu, posła do Rady państwa radcy Jana Zarańskiego o niebezpieczeństwie grożącem górnictwu Zachodniej Galicyi ze strony Niemców i prof. Dra Tadeusza Grabowskiego o roku jubileuszowym Słowackiego. Wstęp na wiec będzie za biletami. Każdy członek „Straży Polskiej“ otrzyma żądaną ilość biletów, dla swojej rodziny i znajomych. Prócz tego otrzymają bilety wszystkie instytucye, oraz osoby, które zgłoszą się do biura „Straży“.

Dnia 13. grudnia odbył się wiec „Straży Polskiej“ w Podgórzu w sali „Sokoła“, łaskawie przez jego wydział udzielonej.

Wiec zagaił prezes „Sokoła“ adwokat Dr. Józef Emilewicz. Prezesem wiecu obrano posła Franciszka Marjewskiego, który na sekretarza powołał prof. Wojdyłłę.

Referat o zadaniach „Straży Polskiej“ wygłosił ze zwykłą swadą i zapałem prof. Michał Magiera.

Drugim referentem był Dr. Michał Danielak, który wskazywał na przyczyny niedomagania naszego przemysłu. Poruszywszy sprawę bojkotu, wskazywał na konieczność założenia instytucyi kredytowej, którąby miała na celu ułatwienie naszym kupcom wyrwania się z objęć przemysłu pruskiego.

Rozwinęła się szeroka dyskusya, w której wziął udział również przedstawiciel stronnictwa socyalistycznego. Wyraziwszy zdanie, iż podniesienie płacy robotnika jest nieodzownym warunkiem rozwoju naszego przemysłu, oświadczył, iż jego stronnictwo popierać będzie usiłowania „Straży Polskiej“ na polu rugowania wyrobów pruskich.

Zebranie zakończył świetnem przemówieniem poseł Marjewski. Dziękował „Straży Polskiej“ za jej prace, podjęte dla dobra ogólnego, i wzywał obecnych, aby się gromadzili pod jej sztandarem.

Do komitetu mającego zorganizować koło „Straży Polskiej“ w Podgórzu wybrano: posła Franciszka Marjewskiego, dra Józefa Emilewicza, dyr. Józefa Stępienia i prof. Wojdyłłę.

Komitet tymczasowy „Polskiej Ligi narodowej“ (patrz dział: Rozmaitości) zwrócił się do zarządu „Straży Polskiej“ z propozycyą wejścia z nim w stałe bliższe stosunki w celu łącznej pracy dla dobra naszego społeczeństwa. Prócz tego komitet Ligi pragnie, aby „Straż Polska“ (pismo) stała się zarówno i jego organem.

Wydział „Straży Polskiej“, uznając w zasadzie, iż oba Towarzystwa, jako blizkie sobie zadaniami, popierać się wzajemnie powinny, ku czemu również mogłoby skutecznie służyć wydawnictwo wspólnego organu, przedłożył sprawę Zarządowi Głównemu.

Zarząd Główny podzielił zapatrywania Wydziału, osądził jednak, że prowadzenie rokowań należy odłożyć przynajmniej aż do wyboru stałego komitetu Ligi, co ma nastąpić 30. stycznia. Od składu tego komitetu zależeć będzie kierunek wytyczny działalności Ligi, a tem samem jej stosunek do „Straży Polskiej“ — ilość zaś członków i stan funduszów Ligi da dopiero podstawę do układów o wydawnictwo wspólnego organu. W dyskusyi wyrażono nadzieję, że Liga nie będzie wkra[...]czała w te sfery pracy „Straży Polskiej“, które wy[...]magają jednolitości akcyi, a znajdzie dla siebie odrębne pole do działania, — że oba stowarzyszenia nie będą rywalizowały ze sobą, co wyszłoby na ich szkodę i wprowadziłoby rozdwojenie, ale będą się wzajemni[e] uzupełniały i popierały. Idzie, mówiąc wyraźnie o to, ab[y] nie było dwu „Straży Polskich“, jedna na wschodni[ą] a druga na zachodnią Galicyę, lecz aby w każde[j] miejscowości mogły stać obok siebie „koła“ obu stowarzyszeń, działające w jednym wspólnym celu, al[e] obejmujące inny zakres pracy narodowej.

Biuro „Straży Polskiej“ otrzymało w początkach grudnia wiadomość, że do wielu organistów galicyjskic[h] nadchodzą z Prus całe paki opłatków. Biuro natychmiast rozesłało listy do kilkunastu proboszczów, którz[y] fakt ten z ubolewaniem stwierdzili. Zarząd rozesł[...]

…munikat do dzienników, i sprawa ta odbiła się gło…em echem w opinii publicznej.

W następnym numerze „Straży Polskiej“ omówimy obszerniej na podstawie tak listów księży proboszczów, jak i licznych wyjaśnień przesłanych nam przez …rony interesowane. Materyał jest zajmujący i godny …zpatrzenia.

Na razie stwierdzamy, iż opłatki o których mowa, są wyrobem pruskim, lecz bawarskim. Jestto okoliczność łagodząca, ale nie usprawiedliwiająca.

We Lwowie zawiązał się komitet obchodu setnej …nicy urodzin Juliusza Słowackiego. Prezesem jest …stor pisarzy polskich Prof. Antoni Małecki, człon…mi komitetu są między innymi: Adam Krechowiecki, …of. Kallenbach, prof. Bruchnalski, Dr. Wiktor Hahn … wielu innych.

Komitet lwowski pozostaje w porozumieniu z Za…dem „Straży Polskiej“, który ze swej strony zajął …ę zorganizowaniem w Krakowie wielkiego komitetu …ywatelskiego dla uczczenia setnej rocznicy urodzin …

Komitet tymczasowy, któremu polecono utworzenie …mitetu obywatelskiego, składa się z prezesa Rady …dz. radcy dworu Bolesława Wicherkiewicza, z prezesa …rządu K. Bartoszewicza i z członków Zarządu: ks. …zefa Caputy, Lucyana Rydla, prof. dra Tad. Grabow…kiego, dra Kaz. Lubeckiego, p. Maryi Siedleckiej, prof. Michała Magiery i dra M. Danielaka.

Pamięci Słowackiego zostanie poświęcony jeden … najbliższych numerów „Straży Polskiej“.

„Straż Polska“ weszła w porozumienie z organi…ami pokrewnemi we Lwowie, w celu ujednostaj…nia działania na polu wspólnych zadań. Na posie…nie Zarządu głównego z dnia 21. grudnia 1908 r. …zybył ze Lwowa delegat i prezes tamtejszej organi…cyi poseł Wojciech Biechoński. W najbliższym czasie „Straż Polska“ i lwowski komitet wejdą w ściślejsze …

Namiestnictwo zatwierdziło statut Akademickiego …oła „Straży Polskiej“. Pierwsze Walne Zgromadzenie Akademickiego koła „Straży Polskiej“ odbędzie się … drugiej połowie stycznia. Zapisy przyjmują człon…wie tymczasowego komitetu codziennie od godziny …—12 w lokalu „Straży“ (Floryańska 1 — I. piętro) … godz. zaś 12. w południe i od 6—7. wieczorem … lokalu „Zjednoczenia“ ul. św. Anny 2, II. piętro.

Wkładka roczna dla członków tego Koła wynosi … kor. — można również płacić miesięcznie po 20 hal.

Namiestnictwo zatwierdziło statut koła „Straży Polskiej“ w Andrychowie.

W Prądniku Czerwonym oddział „Straży Polskiej“ …ządził w dniu 20. grudnia przedstawienie amatorskie. Program wypełniły chóry, deklamacye, żywy obraz „Obrona sztandaru“, oraz komedye Fredry „Zrzędność … przekora“ i Anczyca „Błażek opętany“.

Dnia 30 grudnia 1908 r. odbyło się w sali kra…kowskiej Rady powiatowej pierwsze zebranie nowo…powstałego „Koła Pań Straży Polskiej“.

Zebranie zagaił wiceprezes Straży ks. dr. Józef Caputa, który witając nowe Koło wyraził nadzieję, … przy jego pomocy sprawa bojkotu i naszego odro…zenia ekonomicznego oprze się na silniejszych pod…

Następnie p. L. H. Małecki, członek Zarządu głów…ego, omawiał szczegółowo akcyę bojkotową, oraz …arunki, w jakich się znajdują wyjeżdżające na zarobek … Prus kobiety i dziewczęta, którym przy dobrej woli … chęci z naszej strony można dostarczyć pracy w kraju. …ywody swoje poparł mówca licznymi przykładami.

Z Zarządu głównego przemawiał jeszcze gorąco …r. J. Wróbel.

P. Starzewska porównywała akcyę bojkotową, …eprowadzoną przez naród turecki, z taką akcyą … naszym kraju, przyczem oczywiście porównanie to …padło dla nas nie bardzo pochlebnie.

Po wielu innych przemówieniach przystąpiono do …borów Zarządu Koła. Wybrane zostały panie: dy…ktorowa Marjanowa Bilińska, Baltazarowa Bogucka, …fesorowa Brzezińska, doktorowa Michałowa Chylin…, profesorowa Henrykowa Jordanowa, profesorowa …dwardowa Korczyńska, Żuk-Skarszewska, Henryka …tarzewska, Ludwikowa Straszewska, Witoldowa Szeli…owa, profesorowa Bolesławowa Wicherkiewiczowa.

Zarząd Koła uzupełnił się, zapraszając do swego …ona panie: prof. Dropiowską, Stanisławę Habichtównę, Emilię Lambertową, Stanisławę Sędzielowską, Maryę Siedlecką, Wilhelmową Urslową, Maryę Wolińską.

Przewodniczącą Koła wybrano p. Henrykę Starzewską, zastępczyniami przewodniczącej profesorową Henrykowa Jordanową i p. Bolesławową Wicherkiewiczową; sekretarką p. Witoldową Szeligową, zastępczynią sekretarki p. Maryę Wolińską; skarbniczką p. Stanisławę Sędzielowską, zastępczynią skarbniczki p. Emilię Lambertową.

Koło pań zajmie się głównie praktycznym bojkotem i popieraniem przemysłu swojskiego. Dla wydatniejszej pracy podzielono Koło na sekcye.

Z gorącego zajęcia się przez panie dążeniami *Straży Polskiej* wnioskować można, że w istocie bojkot towarów pruskich znajduje się w dobrych i odpowiednich rękach.

„Koło Pań Straży Polskiej“ liczy dotychczas około 200 członkiń.

Z inicyatywy Gł. Zarządu „Straży polskiej“ zwołane zostało w Tarnopolu dnia 8. grudnia 1908 r. w sali Sokoła zebranie kobiet Polek, celem zastanowienia się nad przedświątecznym bojkotem towarów pruskich, oraz z zamiarem zawiązania stałego komitetu kobiet, pod firmą „Straży polskiej“ w Krakowie, dla urzeczywistnienia tego celu.

Poważne grono zebranych pań i kilku panów powitał imieniem „Straży polskiej“ delegat tejże p. Grzegorz Cicimirski. Przedstawił pokrótce cele i zadania „Straży polskiej“, oraz konieczność raźnej akcyi bojkotowej, w której wybitną rolę mogą odegrać kobiety. Tylko bowiem na tej drodze możemy przyjść wydatnie w pomoc naszemu przemysłowi krajowemu.

Przewodniczącą zebrania wybraną została pani Marya Piwocka, sekretarką p. Wiktorya Piwocka.

Referentka p. Wanda Szwajkowska wykazywała w sposób przekonywający, jak ubogi jest nasz kraj i jakie są tego przyczyny. Brak ducha kooperacyi, energii gospodarczej, wytrwałości, jednostronne wykształcenie i lekceważenie handlu i przemysłu krajowego, oto ogólne przyczyny naszej niewoli i zawisłości gospodarczej od obcych. Kto tylko odczuwa krzywdę, jaką nam wyrządził i wyrządza Prusak, kto pragnie usamodzielnienia gospodarczego kraju, niech garnie się do szeregów bojkotowych.

Następnie wyliczyła prelegentka kilkadziesiąt gatunków towarów, które już są wyrabiane w kraju i które należy kupować u swoich, jak również wymieniła towary, wyrabiane przez fabryki pruskie.

W dyskusyi zabierały głos: Pp. Mandlowa, Piwocka (sen.), Strzemboszowa, Voglowa, Medyńska, Szwajkowska, oraz pp. Dr. Promiński i Cicimirski.

Kilka mówczyń skarżyło się, że nasi kupcy lekceważą sobie żądania krajowych towarów. Jedna z pań zwróciła słuszną uwagę na fakt, że nasze sfery kupieckie i przemysłowe w kraju bagatelizują sobie reklamę i wysyłanie podróżujących z towarem, wskutek czego nie wie nawet publiczność o istnieniu fabryki krajowej i kupuje towar obcy od ugrzecznionych i nadskakujących oferentów.

Po ożywionej dyskusyi, która dowodnie wykazała jak nasze panie żywo interesują się sprawami społecznemi, przystąpiono do wyboru komitetu ścisłego.

Przewodniczącą wybraną została jednogłośnie pani Mandlowa, sekretarką pna Piwocka Wikt. Jako członkowie: Pp. Giedrojciowa, Klimeszowa, Medyńska, Passendorferowa, Piwocka M., Pilecka, Promińska, Srokowska, Strzemboszowa, Szwajkowska, Tyczyńska, Voglowa.

W Krzeszowicach 11 stycznia odbył się wiec organizacyjny „Straży Polskiej“, który zgromadził bardzo licznych z różnych sfer uczestników. Przewodniczyli pp. Wincenty Kriegseisen radca sądowy i Dr. Ludwik Gabański, obowiązki sekretarza pełnił p. Stanisław Polaczek. Piękną przemową powitał zebranych p. W. Kriegseisen, podnosząc, że chwila jest ważna, wzywał do wspólnej, łącznej pracy pod hasłem Straży Polskiej. Następnie delegat Straży, prof. Michał Magiera wygłosił w barwnych i podniosłych słowach referat o „potrzebie wspólnej pracy narodowej“. Po nim p. delegat Janusz Dymek w zajmującym odczycie, opartym na statystycznych tablicach, przedstawił „Potrzebę akcyi bojkotowej i sposób jej systematycznego prowadzenia“. Trzecim mówcą był p. Ignacy Wróbel, który wymownie wykazywał niebezpieczeństwa nam grożące i zachęcał zgromadzonych do energicznej pracy na polu narodowem, oraz popierania dążeń Straży Polskiej przez wpisywanie się na członków. Wreszcie imieniem miasta i rękodzielników przemawiał p. burmistrz Nowaczyński, dziękując gościom za ochotną i gorliwą pracę społeczną. Uchwalono następującą rezolucyę: 1) Zebrani uważają za rzecz konieczną utworzenie oddziału Straży Polskiej w Krzeszowicach i zapraszają wszystkich obywateli na członków Straży Polskiej. 2) Uważają za rzecz konieczną uświadamianie ludu polskiego po myśli nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki przez oświatę i szkoły i zapraszają wszystkich obywateli do popierania celów i dążeń T. S. L.

Odpowiedzią na gorące słowa mówców było liczne wpisywanie się na członków Straży. Wreszcie dokonano wyboru miejscowego Koła Straży Polskiej, do którego weszli pp.: Jan Nowaczyński, przewodniczący; Wincenty Kriegseisen, zastępca; Włodzimierz Rybacki, sekretarz; Strzałkowski, zastępca; Fr. Orczykowski, skarbnik; Julia Czarnikowa, zastęp. Do wydziału weszli pp.: Antoni Bogacki, Dr. Ludwik Gabański, Alfred Horowitz, Dr. Jan Walkowski, Bigas wójt ze Żbika i p. Józefik z Krzeszowic.

Zarząd Główny na wniosek prezesa postanowił urządzić w swym lokalu czytelnię pism peryodycznych polskich, z której korzystać będą mogli również członkowie „Straży Polskiej“. Czytelnia będzie otwarta w d. 1. lutego.

Dzięki inicyatywie „Straży polskiej“ powstaje w Krakowie fabryka farb drukarskich. Na farby te sprowadzane przeważnie z Niemiec wydają drukarnie galicyjskie przynajmniej 200.000 koron rocznie.

„Straż Polska“ tam, gdzie jeszcze uświadomienie narodowe pozostawia dużo do życzenia, postanowiła szerzyć poczucie polskości, ukochanie i przywiązanie do ziemi i mowy ojczystej przez patryotyczne wieczorki Kościuszkowskie. Działalność w tym kierunku rozwinęli nasi del. p. p. Dr. Wróbel, i Janusz Dymek. Za ich to staraniem urządzono szereg wieczorków, z których wieczory w Morawskiej Ostrawie, w Libiążu i Czatkowicach cieszyły się niebywałem powodzeniem, gromadząc tłumy włościan i robotników. — Bogaty program, jak wyborowa orkiestra, chór, deklamacye i odczyty, stanowiły obfitą strawę duchową dla słuchaczy żądnych pieśni, muzyki i podniosłego polskiego słowa. — To też wykonawcy i inicyatorowie zbierali szerdeczne i szczere staropolskie: „Bóg zapłać“.

Dnia 26. stycznia (we wtorek) nastąpi organizacya Koła męskiego krakowskiego „Straży Polskiej“. Zgromadzenie członków (mężczyzn) odbędzie się w sali Zjednoczenia (ul. św. Anny 2) o godz. 5 po poł. Na porządku dziennym: zagajenie, program czynności Koła, wybór komitetu, wnioski i interpelacye.

Warszawski „Dziennik Powszechny“ zamieścił obszerny wstępny artykuł p. t. „Straż Polska w Krakowie“. Po wstępie o założeniu i celach naszego stowarzyszenia, autor artykułu podaje rozmowę (interwiew) jaki miał z prezesem Zarządu red. K. Bartoszewiczem, korzystając z pobytu jego w Warszawie.

Na fundusz bojkotowy: Jarosław Grottger kor. 1; Wincenty Satalecki, przemysłowiec kor. 50; Edward Szancer, dyrektor Spółki kred. Towarzystwa Ubezpieczeń kor. 50; T. T. kor. 2; zebrane przez Kazimierza Klaklę z Andrychowa kor. 1; E. Starzyński i M. Starzyńska z Zakopanego kor. 10; Emilia Schaller z Nowego Sącza 50 hal.; Józef Pytlak z Tarnopola 50 hal.; Zofia Bossowska z Nowego Sącza 50 hal.; Witold L. 20 h.; Z. Arzt 20 hal.; E. Kacinowski 20 hal.; Woyczyński Roman kor. 1; Szeregowiec (stały podatek za miesiąc Styczeń 1909 r.) 50 hal. Floryan Żurek 1 kor.

Wkładka członka zwyczajnego „Straży Polskiej“ wynosi rocznie 4 korony.

Nowo przybywający prenumeratorzy „Straży Polskiej“ mają prawo nabywać pierwszy rocznik (8 numerów od maja do grudnia 1908) za cenę zniżoną 1 kor. (z przesyłką pocztową 1 kor. 20 hal.).

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.